Nr. 54 Sobota 8 (21) kwietnia 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Instytucka Nr. 18.—Tel. 1672.
Adres drukarni: Puszkińska Nr. 20. Tel. 1520.

Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy następny raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy następny raz od wiersza miarą garmontową. Prenumeratę przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cite de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35.

OD ADMINISTRACYI. W kwietniu Redakcya i Administracya „Dziennika Kijowskiego“ przeniesione zostaną na ulicę Wasilczykowską (Prorezną) pod Nr 9, róg ul. Puszkińskiej.

W sprawie wyborów do Rady Państwa.

Wyborcy!

Przypominamy, że **termin wyborów do Rady Państwa przypada:**

Z gub. Wołyńskiej na dzień 10 kwietnia.

Z gub. Kijowskiej na dzień 17 kwietnia*).

Czynne prawo wyborcze (prawo obierania członków Rady Państwa) — mają osoby, które, z tytułu posiadanego przez nich w tej gubernii majątku ziemskiego, mogą przyjmować **bezpośredni** udział w Zjeździe powiatowym ziemian (Sjezd ujezdnych ziemlewładielcew), jeżeli przytem posiadają majątek ziemski przynajmniej od 3-ch lat i nie należą do kategoryi osób, przewidzianych w punktach a, b, e, w art. 6 i w art. 7 i 8 ustawy o wyborach do Dumy Państwa.

Bierne prawo wyborcze (prawo być obranym na członka Rady Państwa) mają osoby, posiadające w danej gubernii na prawie własności, lub dożywocia ilość opodatkowanej ziemi trzykrotnie tę ilość przewyższającą, która daje prawo bezpośredniego udziału w Zjeździe powiatowym ziemian.

Listy wyborców prowadzą komisye powiatowe układające listy wyborców do Dumy Państwowej. Listy te drukują się w miejscowych Wiadomościach Gubernialnych nie później, niż na dwa tygodnie przed terminem wyborów.

Zażalenia mogą być wnoszone nie później, jak w ciągu tygodnia, licząc od dnia wydrukowania spisów. Rozstrzyga je ostatecznie komisya gubernialna pod przewodnictwem gubernialnego marszałka szlachty.

*) Zwracamy uwagę na tą ostatnią datę, ponieważ uprzednio podaliśmy ją błędnie.

Pyrrusowe zwycięstwo.

Jakie będą pierwsze kroki przyszłej Dumy Państwowej, jakim będzie jej stosunek do obecnego rządu i do wszystkich palących kwestyi doby obecnej oto pytanie, jakie sobie strony zainteresowane zadają.

Dochodzą więc do nas z Berlina obawy żydów, w sprawie równouprawnienia, zapewnienia, że kadeci nie będą mogli podnieść w Dumie sprawy autononii Królestwa, ponieważ pod ciężarem tego zagadnienia rozpaść się może zgrupowany około kadetów blok opozycyjny, wreszcie pomimo zapewnień, że Duma przedewszystkiem zajmie się kwestyą agrarną i rozstrzygnie ją w duchu programu K.-D., czuć niepewność i trwożliwą świadomość, że tu w większym stopniu, niż gdzieindziej, opozycya może się znaleźć między młotem zawiedzionych nadziei mas włościańskich, a kowadłem złamanego porządku społecznego.

Zerwać z tajemniczej przyszłości zasłonę usiłuje przedewszystkiem biurokracya, jako strona najbardziej zainteresowana.

Kiedy wszystkie złudzenia co do rezultatu wyborów prysły, a Izba opozycyjna stała się prawie faktem dokonanym, organy urzędowe usiłowały wybadać, czy nie uda się znaleźć jakiego gruntu porozumienia, na którym drogą wzajemnych ustępstw mogłyby stanąć obok siebie «w pracy twórczej» stary i nowy rządy.

W odpowiedzi na wszystkie zapytania z obozu tryumfującej opozycyi usłyszano tylko zrowrogi pomruk nienawiści, przypomnienia o krwawej a niedawnej przeszłości i okrzyk «l a s c i a t e o g n i s p e r a n z e!»

W poczuciu swej siły zwycięscy nie omieszkali przypomnieć rządowi, że w kwestyi finansowej mają potężny oręż, z którego też przedewszystkiem skorzystają. Jednocześnie poruszono wszystkie sprężyny, aby sfery finansowe Europy zniechęcić do ofiarowania pożyczki rządowi. Cała prasa zabrała głos w Rosyi, za granicą rozległo się hasło Gorkiego: n e d o n n e z p a s u n s o u a u g o u v e r n e m e n t i głosy najbardziej wpływowych kadetów. Wreszcie zagrożono, «że przyszła Duma nie sankcyonuje dokonanej w takich warunkach operacyi.»

Na to wszystko rząd odpowiedział prawem z dnia 28 marca, powołującem do życia «komitet skarbu», a nadający mu kompetencyę nieograniczoną w określeniu warunków, na jakich mają być zawierane pożyczki w zasadzie przez obie Izby przyjęte. W ten sposób Duma pozbawioną została prawa decydowania o stopie procentowej, sposobach umarzania dawniej zawartych pożyczek, konwersyi i t. d.

Teraz już rząd miał wolne ręce wobec finansistów europejskich. Nowe prawo usuwało niebezpieczeństwo niedyskretnego wtrącania się Dumy do spraw finansowych. Zrozumieli to doskonale bankierzy i usiłowali tylko wyśrubować ceny. A cena musiała być bardzo wygórowaną, bo chodziło nietylko o załatwienie zaległych rachunków w sumie ośmiuset z górą milionów. Uzyskanie lub nieuzyskanie pożyczki stanowiło nietylko o pierwszych bardzo trudnych chwilach pożycia rządu z Dumą, ale o jego p r e s t i g e w kraju i zagranicą.

Za to kazano sobie zapłacić słono.

Ale pożyczki udzielono.

A stało się to wbrew rachubom i oczekiwaniom opozycyi, do ostatniej chwili wmawiającej w siebie i w bankierów europejskich, że nie są oni tak naiwni, aby przyjąć udział w tak niepewnym interesie.

Teraz z goryczą wypadało stwierdzić, «że finanse nie powodują się żadnemi względami moralnymi», że nawet ów sympatyczny rząd francuski, tak zbliżony do socyalistów jest sobie ordynarną ekspozytnrą burżuazyi, że wolna Ameryka, gdzie p. Gorkij nie mógł znaleźć przytułku, jest poprostu «takim samym mieszczańskim zakątkiem, jak przedmieścia starej Moskwy.»

«Wszędzie burżuazya» — stwierdzono z goryczą.

Jednocześnie prasa urzędowa odzyskała spokój i dobry humor. O rozpędzeniu Dumy bagnetami mówi się bez żadnego zacietrzewienia, waży się i ocenia wszechstronnie podobną ewentualność, z ironią przypomina się nakazujący ton, z jakim naraz dały się słyszeć pisma opozycyjne.

Tym ostatnim pozostają tylko groźby, że «naród nie zapomni tej ostatniej, największej zbrodni biurokracyi.»

Tymczasem jednak v a n a e s t s i n e v i r i b u s i r a.

Uzyskanie tej pożyczki zmienia stosunek biurokracyi do przyszłej Dumy w sposób bardzo namacalny. Teraz już niema potrzeby proponować Dumie pożyczki dla umorzenia starych, naglących zobowiązań, niema obawy, że odmawiając swej sankcyi, zmusi ona rząd do mniejszych lub większych ustępstw. Teraz już można spokojnie przyglądać się, jak w misternie utkanej sieci wzajemnego stosunku obu Izb zaplączą się najbardziej drażliwe, najbardziej palące kwestye i najbliższe zobowiązania kadetów, wobec różnych warstw ludności państwa.

A kiedy zniecierpliwiona Duma zechce stargać krępujące więzy ustawy i pójść drogą rewolucyjną, można będzie spokojnie urzeczywistnić już dziś przewidywany punkt programu i użyć u l t i m u m a r g u m e n t u m r e g n i... Wprawdzie już dziś sfery urzędowe zdają sobie sprawę z tego, że użycie bagnetów wprowadzi w dalszej przyszłości do Dumy żywioły skrajne, zarówno z prawicy jak i z lewicy. Spowoduje to zaostrzenie konfliktu i jeszcze bardziej utrudni sytuacyę, ale tak daleko nie sięgają przewidywania ani jednej ani drugiej strony. Chwila najbliższa pochłania umysły i w tej najbliższej chwili tryumfatorem jest biurokracya.

Za tryumf ten zapłaci kraj wygórowanym procentem w ciągu lat dziesięciu, zniżką wszystkich walorów i ograniczeniem kredytu. Ale stosunki już się tak powikłały, że obaj przeciwnicy mogą odnieść zwycięstwo tylko pyrrusowe.

Idem.

Dyskusya.

W sprawie ubezpieczenia na życie

—o—

W Nr. 32 „Dziennika Kijowskiego“, znajduje się artykuł pana B. R., podany jako odpowiedź na artykuł, pomieszczony w tej że gazecie w Nr. 26, pod tytułem „Ubezpieczanie dzieci“.

Pan B. R. zaczyna swój artykuł od słow: „Pusta głowa puste myśli rodzi“, zwracając się do autora rzeczonego artykułu. Zobaczmy teraz, jakie to myśli, na ten temat, nie pusta głowa p. B. R. wysnuła?

Chcąc łatwiej dojść do zamierzonego celu, pominę deklamacyjną część rozprawy p. B. R, jako nie mającą nic wspólnego z omawianą kwestyą, w której on, w imię patryotyzmu, nawołuje rodaków do ubezpieczania dzieci?!.. (piękny mi patryotyzm)—jak również jego naukowy traktat o historycznym rozwoju towarzystw ubezpieczeniowych. Pierwszy z tych postulatów nie może być sumiennie propagowany, jako wręcz szkodliwy dla ubezpieczonych; co się zaś tyczy historyi rozwoju towarzystw ubezpieczeniowych, to ta kwestya jest znacznie lepiej przedstawiona w specyalnych broszurach tych towarzystw, i każdy przeciętny agent towarzystw asekuracyjnych, może na ten temat opowiedzieć mnóstwo pięknych rzeczy.

Trudno zrozumieć także, co wspólnego upatruje p. B. R. między bankami i towarzystwami ubezpieczeń życiowych? Wszak to tak zupełnie różne instytucye.

Zarzuty, zrobione przez B. R. cyfrowym przykładom autora artykułu „Ubezpieczania dzieci“, są zupełnie nieuzasadnione, albowiem te przykłady są oparte na taryfach T-wa New-York i ja sam znam ubezpieczenia dziecinne, na tych warunkach zawarte. Znaczy, że autor tego artykułu stał na zupełnie faktycznym gruncie.

Zresztą, odsyłam p. B. R. do maleńkiej broszurki towarzystwa „Equitable“ w kwestyi ubezpieczeń dziecinnych. To towarzystwo z własnej inicyatywy przestało uskuteczniać ubezpieczenia dziecinne na życie, jako niewytrzymujące żadnej krytyki, nieuczciwe i szkodliwe dla ubezpieczanych. A pan B. R. ubolewa nad tem, że artykuł, pomieszczony w Nr. 26 „Dziennika Kijowskiego“, nieobliczone straty wyrządzić może. Tak, zapewne, dla towarzystw, trudniących się ubezpieczaniem dzieci, mogą wyniknąć straszne straty, lecz dla dzieci, które unikną tych ubezpieczeń, będzie to wielką korzyścią — i tu wyłącznie chodzi o ratowanie ich od tego wyzysku. Ubolewanie więc pana B. R. nosi charakter „Crocodils Traenen“, jak to mówią nasi przyjaciele-niemcy. Bronienie więc takie dziecinnych ubezpieczań ma wszystkie cechy stronności i reklamowania tego wyzysku.

Nie! wstępując w szranki polemiczne, nie można używać tych sposobów kaptowania klientów, do jakich się uciekają niektórzy agenci przy życiowych ubezpieczeniach dzieci. Zresztą mógł pan B. R. nie wiedzieć o tem, przyznając się w swoim artykule, iż nigdy dotąd nie próbował pióra swojego na szpaltach dzienników. Widać to dobrze i bez tego wyjaśnienia.

Cała bieda i cała nieudolność rozumowań pana B. R. ztąd pochodzi, że on nie chce być objektywnym. Wszak w artykule, na który on napada, była roztrząsaną wyłącznie kwestya ubezpieczania dzieci, i o tem wyłącznie mówić tu wypada.

Jeżeli szanowny autor sam nie widzi różnicy między tą formą i innemi formami ubezpieczeń życiowych, to mógłby zasięgnąć w tym przedmiocie wskazówek od pierwszego lepszego agenta ubezpieczeń, który, mając doświadczenie w swym zawodzie, wykazałby jemu te różnice z łatwością. Trzeba znać i rozumieć rzecz, o której się pisze.

Pan B. R. tak zawzięcie propaguje dziecinne ubezpieczania, że nawet w jednem miejscu swojej apologii powiada: „warunki ubezpieczań posagowych są obecnie tak postawione, że wypłacane premie nigdy nie przepadają“. Nieco niżej w tej samej dysertacyi pan B. R. mówi, że premie zwracają się, jeżeli od czasu ubezpieczenia przeszło pięć lat; t. j. wypowiada dwa zdania zupełnie sprzeczne.

Wysokość rocznej premii 34 rb. 17 k. od 1000 rb. asekurowanego kapitału po upływie pięciu lat, z $4^1/_2$% składanych stanowić będzie 195 rb. 60 kop., czyli 19,56% od sumy polisowej. Pytanie: za co biorą towarzystwa ubezpieczeń te pieniądze, nie ponosząc żadnego ryzyka i nie dając żadnego pieniężnego równoważnika ze swej strony, jak to ma miejsce przy innych ubezpieczaniach na życie?

To pytanie było główną tezą artykułu, przeciw któremu tak walecznie wystąpił pan B. R., lecz sam on pytanie to zostawił zupełnie bez odpowiedzi, a tu tylko o to chodziło dla wyjaśnienia prawdy.

Widocznie, nazywając autora artykułu „Ubezpieczania dzieci“ pustą głową, pan B. R. nie uważał dla siebie obowiązującem logiczne rozwiązywanie danej kwestyi.

W rozprawie p. B. R. są jeszcze niektóre bardzo „logiczne“ rzeczy, których tu podejmować nie będę, bo to zajęłoby więcej czasu i miejsca w gazecie, niż ta cała polemika warta.

E. S.

Pracownicy rolni a pracodawcy.

I.

W szeregu artykułów, zamieszczonych w „Dzienniku Kijowskim“, p. Trzaska porusza kwestyę stosunku wzajemnego właścicieli ziemskich do oficyalistów, kwestyę palącą w całem tego wyrazu znaczeniu, za co mu się należy prawdziwa wdzięczność, sprawa ta bowiem leży stale odłogiem z powodu wielu zbyt znanych przyczyn. Ostatnim, a może jedynym przyczynkiem do tej kwestyi, jest obszerna powieść Pługa p. t.: „Oficyalista“, która, aczkolwiek dawno napisana, nie straciła dotąd nic a nic ze swej aktualności. Świadczy to jedynie o smutnym fakcie, że rana społeczna przeszła w stan chroniczny i jątrzyć się nie przestaje.

P. Trzaska w artykułach swych, pomimo zastrzeżeń bezstronności, stoi, oczywiście, po stronie pracodawców, niechże wolno mi więc będzie w myśl zasady: *„audiatur et altera pars“* wypowiedzieć kilka uwag z innego stanowiska.

Zastrzegam się, iż nie będę się kusił o wyczerpanie przedmiotu, ani nawet o zobrazowanie jego całokształtu, nadto bowiem poważna jest to kwestya, by ją można było załatwić w paru artykułach dziennikarskich. Poprzestanę na wypowiedzeniu osobistego swego poglądu na tą sprawę. Do wyrażania poglądów ogółu oficyalistów uprawnionym nikt być nie może, skoro nie mamy dotąd żadnej instytucyi, ani organizacyi, któraby nas skupiała.

Jesteśmy w stosunku do właścicieli ziemskich o wiele liczniejsi, lecz pomimo to całkiem pozbawieni organizacyi. Pracodawcy nasi nawet w czasach ucisku mieli swe Towarzystwa rolnicze, do których ogół oficyalistów faktycznie nigdy dostępu nie miał, pomimo sporadycznie przytrafiających się zachęcań ku temu.

Z pośród nas należeć do Towarzystw rolniczych mogli jedynie administratorowie wielkich dóbr, a i na to krzywem okiem spoglądali pracodawcy, jak to sam p. Trzaska zaznacza.

Skutkiem anormalnych warunków bytu naszego, nie mieliśmy żadnej zgoła możności zostania czem innem, jak oficyalistami. Droga do najmniejszych bodaj urzędów zamknięta jest dla nas, polaków, od lat kilkudziesięciu po dziś dzień, podkreślone przez p. Trzaskę wrodzone zamiłowanie polaków do pracy przy roli z jednej strony, a zaś wstręt do handlu i rzemiosł, a nadewszystko nasza przysłowiowa niezaradność z drugiej, sprawiły, że ogół ludzi niezamożnych rzucił się wyłącznie do pracy na cudzej roli.

Popyt na pracę tego rodzaju był wielki, bo ogół właścicieli ziemskich nie mógł się obejść bez obcej pomocy w zarządzaniu swymi majątkami, lecz podaż wielekroć przewyższała zapotrzebowanie, co jest, niestety, faktem stwierdzonym. Kto bywał na kontraktach kijowskich, temu mimowoli rzucały się w oczy te całe tłumy nieszczęsnych tułaczy, co za grosz ostatni przyjechali w celu znalezienia pracy, którą znajdowała zazwyczaj nieznaczna tylko liczba szczęśliwych wybrańców losu. Ileż to zabiegów w naszej sferze człowiek najzdolniejszy, najuczciwszy musi robić, zanim mu się uda zdobyć posadę, której otrzymanie częstokroć zależy od żyda-faktora, od lokaja-faworyta i im podobnych indywiduów!...

Faktem jest niezbitym, że, korzystając z nadmiaru podaży, właściciele ziemscy wybierają wśród nas, jak wśród ulęgałek; najczęściej o jedną posadę ubiega się jednocześnie kilkunastu oficyalistów, a ubiegałoby się ich o wiele więcej, gdyby o danym wakansie wiedzieć mogli.

Nadmierna podaż wywołuje zniżkę cen na rynku, z czego — nikt mi faktu tego zaprzeczyć nie może — panowie pracodawcy najskwapliwiej korzystają, zapominając o dwóch najważniejszych rzeczach: 1-o że do materyału ludzkiego praw rynku stosować nie godzi się (choć prawnie można) i 2-o że urywając nam do ostatniej możliwości wynagrodzenie i tem uniemożliwiając materyalne oraz intelektualne podniesienie się nasze, wyrządzali i, niestety, po dziś dzień wyrządzają nieobliczalną krzywdę naszej sprawie narodowej, nie mówiąc o tem, że szkodzą swym własnym, dobrze zrozumianym interesom. Wszak tu, ściśle mówiąc, poza właścicielami ziemskimi, dzierżawcami i nami — nie ma zgoła żywiołu polskiego. Polska inteligencya miast i miasteczek tutejszych należy wyłącznie do tych trzech sfer i jest z nim w związku organicznym.

Jeżeli pominiemy katolicką część włościan tutejszych i weźmiemy pod uwagę liczebność tych trzech sfer, to bez przesady twierdzić możemy, że oficyaliści prywatni stanowią $^3/_4$ ogółu ludności polskiej kraju naszego, i ta masa ludzi żyje w anormalnych warunkach, dzięki swemu położeniu bez wyjścia.

O ileż lepiej nasza sprawa narodowa stałaby w danej chwili, gdyby całe rzesze oficyalistów stały na należytym stopniu kultury i dobrobytu, a uczynić to mogli jedynie i wyłącznie pracodawcy nasi, lecz uczynić tego nie chcieli...

Znam osobiście takie fakty (ktorych jednak bynajmniej uogólniać nie mam zamiaru, wiedząc o faktach wręcz przeciwnych), że w wielkim majątku, zatrudniającym kilkudziesięciu oficyalistów, nie licząc niższych dozorców, jeden z nich tylko miał odwagę oddać syna do szkół, za co był stale przez dziedzica szykanowany, a malec, który miał aspiracye do wykształcenia ciągle wyszydzany.

Pozatem nikt z oficyalistów dzieci swych do szkół żadnych tam nie posyłał, bojąc się gniewu pańskiego. Równocześnie znam wielu ludzi, którzy pokończyli nauki jedynie dzięki hojnej pomocy chlebodawców—ich ojców. Są więc ogromne wahania w obie strony temperatury humanitarności pracoda-

wców lecz średnia temperatura stoi. niestety, o wiele niżej normalnej.

Nie mogąc zaprzeczyć faktu gry na zniżkę na giełdzie pracy, pracodawcy usiłują winę za to zwalić na zły stopień przygotowania fachowego swych pracowników, opieszałość ich w pracy i niesumienność, ale zkądże na Boga mamy posiąść tę wiedzę fachową, skoro otrzymywane wynagrodzenie, z trudnością wystarcza na jakie takie życie, więc jak tu myśleć o wykształceniu dzieci? Któż ma myśleć o zakładaniu szkół dla dzieci naszych? Czy my sami zapracowani od świtu do nocy, nie mający nigdy grosza zapasu, mamy je zakładać? My, którym zaprzeczają częstokroć prawa bywania w kościele i edwiedzania najbliższej rodziny?

Szkoły powinny być udostępnione dla naszych dzieci, w ten lub inny sposób, w jak najszerszym zakresie, a wówczas z nich wyrosną z czasem zastępy zdolnych pracowników dla właścicieli ziemskich, którzy na opieszałość w pracy mają bardzo skuteczny środek w postaci tantyemy od czystego zysku. Takie, środki rozumnie stosowane, sowicie się opłacą chlebodawcom. Nie stając bynajmniej w obronie nieuczciwych osobników z mej strony, muszę zaznaczyć. iż wynagradzanie pracowników o wiele niżej od skali ich wymagań życiowych, sprowadza słabe charaktery na manowce.

Przegląd polityczny.

—o—

Przesilenie w Serbii.

Na Serbii mści się zbrodnia królobójstwa, dokonana pamiętnej nocy czerwcowej przed trzema laty na dynastyi Obrenowiczów. Na skrwawionym tronie zasiadł Piotr Karageorgowicz, a oficerowie, splamieni krwią wymordowanej poprzedniej dynastyi, objęli najwyższe dostojeństwo w tem smutnem królestwie morderców. Trzy lata od tej chwili minęły, a choć Europa puściła płazem te zbrodnie, król Piotr został odosobniony i świat polityczny odsunął się od splamionego krwią królestwa. Eremita na tronie znalazł się w położeniu tragicznem. Koronę przyjął z rąk zbrodniarzy, których musi w swem otoczeniu cierpieć, brzydząc się ich okrutnym czynem i bojąc się ich zarazem. Usunąć ich, to zgotować sobie los, podobny Obrenowiczom, znosić ich dłużej w swem otoczeniu, to narażać się opinii uczciwych ludzi w Serbii i znosić upokorzenia dyplomacyi europejskiej.

Na pełnem posiedzeniu izby gmin angielskiej powiedział niedawno minister spraw zagranicznych, Gray, że Anglia nie może utrzymywać stosunków dyplomatycznych z Serbią, dopóki królobójcy nie będą usunięci ze stanowisk urzędowych.

Najbliższa sąsiadka Serbii, której życie ekonomiczne wprost zależy od dobrych z nią stosunków dyplomatycznych i handlowych, Austrya, dwa razy już groziła zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Serbią. Rolnictwo serbskie, wywóz trzody chlewnej i produktów rolniczych, wyłącznie zależy od polityki ekonomicznej Austro-Węgier. A równocześnie Serbia jest naturalnym rynkiem zbytu dla przemysłu austryackiego. Różnica w tej wzajemnej wymianie wytworów między Austryą i Serbią tkwi w tem, że przemysł austryacki, bez wywozu do Serbii, poniesie wprawdzie pewien uszczerbek, ale nie zginie, a Serbia, bez wywozu swych płodów rolniczych do Austryi, naraża swój bilans handlowy na niechybną klęskę, i zamknięcie granic austryackich dla rolnictwa serbskiego równa się ekonomicznej ruinie Serbii.

Z tego wyjątkowo uprzywilejowanego stanowiska Austrya stale zyski ciągnęła i dziś nakazuje Serbii, aby całe zapotrzebowanie broni i armat wzięła z austryackich fabryk broni, podczas gdy Serbia część swych zapotrzebowań pokryć chce w Creuzot we Francyi i w Essen u Kruppa. Austrya, ciężarem swego bezpośredniego sąsiedztwa, przytłacza Serbię i chociaż na pozór szanuje jej niezawisłość polityczną, wyzyskuje Serbię ekonomicznie. Do tego dodać należy, że skupczyna serbska z nowych wyborów wyszła z silnem stronnictwem radykalnem, uznającem wprawdzie nową dynastyę Karageorgowiczów, lecz domagającem się usunięcia królobójców od sprawowania urzędów publicznych i usunięcia oficerów-królobójców z szeregów armii serbskiej.

Tak to zbrodnia rodzi zawsze przekleństwo które w skutkach sprowadza złe czyny. Temu wszechstronnemu ciśnieniu nie mógł się oprzeć gabinet Gruicza, i w sobotę przed Wielką nocą ustąpił. Gabinet Gruicza uznał, że stanowisko Anglii jest zupełnie uzasadnione i zgodził się z radykalną częścią skupczyny w żądaniu usunięcia królobójców. Król Piotr tego żądania swego ministeryum natychmiast wykonać nie mógł — w obawie o własne życie—i dlatego przyjął dymisyę gabinetu Gruicza.

Bezpośrednią atoli przyczyną ustąpienia gabinetu Gruicza był brak porozumienia z Austryą co do dostawy nowych dział dla armii serbskiej. Rząd zobowiązał się do dnia 18 kwietnia sprawę tę zakończyć przed ostatecznem załatwieniem traktatu handlowego Austro-serbskiego. Tymczasem stronnictwo radykalne w Serbii na to się nie zgodziło.

Groziło to przeto otwarciem wojny cłowej z Austryą, która w tej chwili byłaby dla Serbii klęską i wywołałaby wielkie niezadowolenie wśród rolniczej ludności serbskiej, i dla tego rząd Gruicza do tej ostateczności nie chciał doprowadzić i przed tem niebezpieczeństwem ustąpił.

Stronnictwo radykalne rozporządza obecnie w Skupczynie większością zaledwo dwu głosów, przeto z taką większością znikomą żaden gabinet stale rządzić nie może. Nie ulega przeto wątpliwości, że, o ile nie przyjdzie do wytworzenia większości koalicyjnej, skupczyna musi być rozwiązaną i nowe wybory rozpisane.

Wiedzą o tem i radykali, i dla tego, licząc się z nowymi wyborami, nie chcą platformy wyborczej pod znakiem traktatów handlowych z Austryą, lecz wysuwają inną platformę wyborczą: walkę z królobójcami.

Urzędowy dziennik serbski, „Dnewni List“, przynosi prócz dymisyi gabinetu Gruicza, nadto dymisyę generała Atanackowicza, jednego z wybitnych sprzysiężonych królobójców, i tym sposobem rząd króla Piotra wchodzi na drogę ekspiacyi za dokonaną zbrodnię.

Politykę tę zapowiada urzędowy dziennik „Dnewni List“ w artykule p. t. Serbia na rozdrożu. Wypowiedziano tam motywa dymisyi Gruicza z całą otwartością. Serbia musi się załatwić z królobójcami przed zawarciem traktatu handlowego z Austryą i rozdaniem zamówień w fabrykach broni i przed zaciągnięciem nowej pożyczki serbskiej. Jedynie przez usunięcie królobójców — pisze dziennik urzędowy serbski—będzie mógł rząd swobodnie dla dobra kraju powziąć postanowienie co do najbliższej polityki ekonomicznej kraju.

Jeżeli królobójcy pozostaną nadal w urzędach państwowych, to zawsze będą mogli na rząd serbski wywierać niekorzystny wpływ, który Serbię kompromituje przed Europą.

Przesilenie obecne jest najważniejszym wypadkiem w Serbii od czasu owej czerwcowej nocy, w której się rozegrał krwawy dramat w królewskim Konaku.

Zbrodnia nie może zwyciężyć. Panować długo nigdzie nie potrafi, bo sprawiedliwość zawsze domagać się będzie usunięcia zbrodniarzy i odpokutowania winy,

I to jest historyczna nauka, płynąca z dramatu serbskiego.

Das ist der Fluch der bösen Tat
dass sie fort zeu gendend Böses muss gebären.

To jest przekleństwo złego czynu, że zawsze musi rodzić zło.

W.

Sprawy polskie.

—o—

Królestwo Polskie.

(Odezwy wyborcze. — Walki krwawe mankietników. — Z dni teroru. — S. p. ks. Kawczyński. Z ostatniej chwili).

Z powodu zbliżających się wyborów do Dumy, „Spójnia Narodowa“ ogłosiła odezwę do wyborców, zaczynającą się od słów:

„Pracować dla Ojczyzny w ucisku i prześladowaniu jest trudno.

„A jednak pracowaliśmy dla niej i ocaliliśmy najdroższe skarby — język, wiarę, myśl o zwycięstwie prawa.

Dziś odwraca się karta dziejów.

Mróz jeszcze trzyma, ale już lody pękają. Świta promień wolności.

Naturalnie, teraz nie założymy rąk, pokaleczonych rąk, które umiały być czynnemi nawet wtedy, kiedy były mocniej spętane. Ale teraz, kiedy zakres pracy naszej będzie szerszy — i obowiązki nasze i odpowiedzialność nasza, także się rozszerzą.

Nie już bronić się i ratować się, ale przez pracę odrodzić się mamy. Mamy wyleczyć rany swoje. Mamy odzyskać czas stracony.

Z tą myślą powinniśmy wejść w okres życia konstytucyjnego, który się zbliża.“

Stawiając jako kardynalny postulat autonomię Krolestwa Polskiego, „Spójnia Narodowa“ wzywa do wyboru posłów najodpowiedniejszych i kończy wezwanie słowami:

„Dajmy im (posłom) pełne zaufanie narodu. A sami stańmy jednocześnie do tej pracy wewnętrznej, która dla nowych form życia przygotowuje nową treść.“

Nawet postępowa demokracya, która jeszcze tak niedawno i tak gorąco propagowała bojkot Dumy, obecnie wystąpiła na prowincyi, a mianowicie w Kaliszu i w Lublinie z odezwą do wyborców, w której nawołuje do wyborów w imię... zwycięstwa kadetów w Rosyi. Powyższa odezwa między innemi głosi: Stronnictwo p.-d w Polsce zawiązało się pod hasłem autonomii Królestwa Polskiego, której zasady ma opracować sejm w Warszawie, zwołany przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie.“ Odezwa specyalny nacisk kładzie na równouprawnieniu żydów, chociaż przyznaje językowi polskiemu, jako językowi większości, znaczenie wprawdzie nie wyłączne, lecz dominujące w urzędzie, sądzie i szkole, nie objaśniając bliżej w jakiej mierze prawa, naprzykład żargonu uwzględnianemi być mają.

Walka zbrojna mankietników (maryawitów) z katolikami w Błoniu i w Lesznie, jaka się odbyła w tygodniu przedświątecznym, miała przebieg krwawy. W walce przyjął udział kilkutysięczny tłum uzbrojony w drągi, kije, pałki, nabijane gwoździami.

Ludność katolicka w celu odebrania kościoła w Lesznie, jak i w obawie napadu, poczęła zbierać się we wsi Łubcach i w Zaborowie. Mankietnicy gromadami rozleli się po okolicznych wsiach a dokonawszy pogromu w Łubcach i spaliwszy dwie zagrody, przenieśli się na drogi, i wkrótce walka rozpoczęła się na całą okolicę, a drogi zasłane zostały rannymi i zabitymi.

Również w Lesznie doszło do krwawych scen pomiędzy robotnikami w cukrowni, w której przeważają mankietnicy. Jednocześnie inne oddziały mankietników dokonywały krwawych rozpraw w Grabinej Woli, w Rostoku i w koloniach dokoła Kampinoskiej puszczy. Wśród ludności panuje straszny zamęt, w obawie życia wielu ukrywa się po lasach.

Dnie świąteczne przeszły w Warszawie spokojnie. Z okazyi świąt Wielkiej Nocy generał gubernator warszawski uwolnił z więzienia kilkudziesięciu więźniów politycznych, a w tej liczbie — inżyniera Pereswiet-Sołtana. Wiadomości o wypuszczeniu pewnej, niewielkiej liczby więźniów politycznych, nadchodzą również z prowincyi.

W Wielki Piątek umarł w Krakowie znany filolog i historyk literatury porównawczej, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Maksymilian Kawczyński. W świecie noukowym dał się ks. Kawczyński poznać głównie, jako autor dzieła: „*Essai comparatif sur l'origine et l'histoire des rythmes*“ (Paryż, 1889 r.).

*

Wskutek decyzyi warszawskiej Izby sądowej, pociągnięci zostali do odpowiedzialności z § 129, redaktor i wydawca „Zarzewia“, pp.: Remigiusz Kwiatkowski i Stanisław Miączyński i jednocześnie „Zarzewie“ zawieszono do chwili zapadnięcia wyroku w wytoczonej sprawie.

*

W czasie świąt odbył się w Katowicach dziewiąty zjazd socyalistów polskich z państwa niemieckiego. W zjeździe przyjmowało udział 57 delegatów ze wszystkich stron Niemiec. Głównym punktem obrad zjazdu była sprawa zjednoczenia się socyalistów polskich z niemieckimi. Po ożywionych rozprawach przyjęto uchwałę, mocą której polska organizacya socyalistyczna staje się częścią składową niemieckiego stronnictwa i poddaje się jego rygorowi partyjnemu.

*

Komitety „Partyi Praworządnej“ w Warszawie i w Siedlcach rozesłały w tych dniach odezwę wyborczą, w której wyjaśniają co to jest Duma i jacy ludzie mają być do niej wybrani.

W końcu odezwy komitety partyi dają swym zwolennikom następujące rady:

„Wybierajcie do Dumy ludzi pewnych, sumiennych, którzy dadzą wam słowo, że starać się będą w Dumie o to:

1) aby na wysokości Cesarstwa rosyjskiego był Cesarz, rada Jego i Duma Państwowa, składająca się z przedstawicieli narodu; bez uchwały Dumy ani jedno prawo nie powinno być wydane;

2) aby wprowadzić w czyn daną przez Cesarza w manifeście z dnia 17 października 1905 r. wolność osobistą i słowa, zebrań i związków;

3) aby nie dopuścić do oddzielenia się Polski, Litwy lub innej prowincyi i utrzymać jedność i nierozdzielność Rosyi. Dla tego nie należy pozwolić na zaprowadzenie sejmu z osobną władzą w Warszawie lub gdziekolwiekbądź;

4) aby w celu poprawy bytu włościan uchwalić w Dumie następujące prawa: a) powiększyć ilość ziemi z majątków rządowych i pańskich za pieniądze kupczym sposobem; b) żeby państwo dawało pomoc materyalną na przesiedlenie osad włościańskich; c) zrównanie włościan w prawach ze wszystkimi ludźmi;

5) aby w celu polepszenia bytu robotników uchwalić prawo o ustanowieniu ilości godzin dnia roboczego i o niezbędnem, rządowem ubezpieczeniu robotników na wypadek kalectwa, choroby, starości i niezdolności do pracy;

6) aby w celu podniesienia oświaty uprzystępnić naukę dla ludzi mniej zamożnych przez bezpłatne nauczanie.

Kościół na Kalenbergu.

W dniu 22 marca (4 kwietnia) kościół na Kalenbergu, widomy pomnik jednego z najpiękniejszych momentów w dziejach Polski, przeszedł ostatecznie na własność zakonu o. o. Zmartwychwstańców.

Na Kalenbergu (Łysa Góra) pod Wiedniem, wzniesiony został w r. 1628 kościół oo. Kamedułów. Gdy w r. 1682 turcy oblegli Wiedeń, kościół ten doszczętnie zburzyli. Jan III Sobieski, przybywszy na odsiecz Wiednia, przedewszystkiem udał się na Kalenberg, by z tej wyniosłej pozycyi rozejrzeć się wśród zastępów tureckich.

Na gruzach zburzonego kościoła ustawiono ołtarz polowy. Jan III służył do Mszy św., którą odprawił słynny kaznodzieja włoski, Marco d'Aviano.

Z Kalenberga też wyszły rozkazy do bitwy, jednej z najsłynniejszych w dziejach świata, stoczonej pod kierunkiem Sobieskiego. Bitwa ta była ostatecznie kresem rozwoju potęgi tureckiej, która, zagarnąwszy już Węgry, pragnęła rozciągnąć swe panowanie nad Europą środkową.

Czy odsiecz, dana Wiedniowi przez Sobieskiego, była krokiem politycznie korzystnym dla Polski, kwestya to dotychczas sporna i stanowczego rozstrzygnięcia nigdy się nie doczeka. Faktem jest, że Sobieski w bohaterskim porywie stanął w obronie chrześciaństwa i obronił Niemcy od bardzo prawdopodobnej zagłady.

Po uratowaniu Wiednia przez Sobieskiego — czemu Niemcy starają się przeczyć — na Kalenbergu odbudowano kościół pamiątkowy i osadzono w nim oo. Kamedułów. Cesarz Józef II wypędził ich z Austryi — od tego czasu zaczął się upadek kościoła.

W r. 1850 książę Lichtenstein, właściciel Kalenberga, sprzedał go z lasami i budowlami klasztornemi slusarzowi wiedeńskiemu, Janowi Finsterle. Wdowa po nim poślubiła adwokata d-ra Benischke i jako niewiasta nabożna, odnowiła kościół, ustanowiła przy nim kapelana i zapisem wyznaczyła 30,000 guldenów na utrzymanie kościoła i księdza.

W r. 1872 Kalenberg nabyło Towarzystwo akcyjne, lecz dr Benischke wyłączył z kupna kościół. W roku zeszłym 80-letni starzec, chcąc zabezpieczyć los kościoła pamiątkowego, w którym polacy wiedeńscy corocznie obchodzą uroczystość odsieczy Wiednia, ofiarował w darze tę świątynię zarządowi miasta Wiednia. Gmina dar ten odrzuciła, jako zbyt uciążliwy.

Na szczęście do kupna zgłosili się oo. Zmartwychwstańcy, i pomimo wielkich trudności, stawianych przez tych, którym w oku jest pamiątka bohaterskiej wyprawy Sobieskiego, sprawę doprowadzili pomyślnie do upragnionego celu.

Oo. Zmartwychwstańcy przyjęli na siebie obowiązek utrzymywania kościoła i oddali go pod zarząd rektora, ks. Kuklińskiego.

*

Pomnik Władysława Warneńczyka.

Do katedry na Wawelu przysłano w tych dniach trzy duże paki i kilkanaście mniejszych, zawierających części składowe pomnika Władysława Warneńczyka, wykonanego w Rzymie przez twórcę pomnika Jadwigi, artystę-rzeźbiarza Stanisława Madejskiego. Przybył również twórca pomnika i zarządził potrzebne roboty około odpakowania i przygotowań do ustawienia dzieła. Odpakowywania dokonywa i nad tymczasowem umieszczeniem części składowych czuwa przywieziony przez artystę z Rzymu „marmista“, Giustino Guazzaroni. Odpakowywanie potrwa kilka dni; wydobyte kapitele przeniesiono do kaplicy Wazów i tam złożono aż do chwili zestawienia pomnika, którem również kierować będzie Giustino Guazzaroni. Jednocześnie rozpoczęto roboty około położenia fundamentu pod pomnik, mający stanąć w nawie głównej pod arkadą środkową, naprzeciwko pomnika Władysława Jagiełły. Usunięto więc część posadzki i przystąpiono do położenia warstwy betonowej. Za dwa miesiące mniej więcej roboty będą ukończone.

Listy z Warszawy.

Encyklika papieska w sprawie maryawitów. — Zmiana frontu demokracyi postępowej.—Początki końca okresu represyi.

17-go kwietnia.

Przed samemi wielkanocnemi świętami mieliśmy kilka faktów donioślejszego znaczenia politycznego.

A więc przedewszystkiem—w Wielki Piątek dzienniki przyniosły nam tekst encykliki papieskiej w sprawie maryawaryawitów. W ważnym tym akcie maluje się cała dobrotliwość i łagodna wyrozumiałość obecnego Papieża. Z wyżyn Stolicy apostolskiej rozległ się nie grom ekskomuniki, jak tego spodziewali się bardziej zapalczywi zwolennicy radykalnych środków, ale łagodna perswazya, wyrazy nadziei, że zbłąkani księża powrócą do posłuszeństwa swej władzy. Los zrządził, że w chwili właśnie, gdy w kościołach ogłaszano tę miłości pełną encyklikę, w okolicach Błonia lała się krew, w formalnej wojnie między prawowiernymi i „mankietnikami“. Zestawienie tych faktów nasuwa wiele refleksyi, co do skuteczności owej łagodnej taktyki, której używa Stolica apostolska, zwłaszcza, jeżeli zestawimy je z postępowaniem przywódców maryawityzmu. Jak wynika z przedstawienia faktów w encyklice, przywódcy ci działają dwulicowo, obłudnie i świadomie, zdaje się, starają się wygrać na czasie. Po przedstawieniu papieżowi zuchwałego i bluźnierczego pisma, żądającego uznania „najwyższej świętości“, Maryi Franciszki Kozłowskiej, wysłańcy maryawitów, ks. Próchniewski i Kowalski, zgromieni przez Piusa X-go, upadają do jego stóp, wyrażają swą skruchę i składają deklaracyę pisemną, że powrócą do posłuszeństwa biskupom. Ale po przyjeździe do kraju księża ci nie czynią żadnych kroków, mających na celu przejednanie swej władzy. Przeciwnie, odtąd właśnie datuje się przejście „mankietników“ do taktyki zaczepnej, ich atak na kościoły i plebanie.

Wygląda więc to na świadomą taktykę, mającą na celu odwleczenie chwili stanowczego zerwania ze Stolicą apostolką, aby tymczasem wpędzić wyznawców swoich w taką sytuacyę, z której już nie będzie powrotu. Boć jasnem jest, że im więcej krwi przeleje się w walkach religijnych, tembardziej wzrastać będzie zajadłość włościan-mankietników i ich przywiązanie do swych księży. Aż przyjdzie wreszcie chwila taka, gdy tych włościan, mających w zwykłych warunkach ogromną cześć dla papieża, nie przerazi już i z błędnej drogi nie nawróci nawet groźba ekskomuniki papieskiej. Na to właśnie liczą księża-maryawici, i dlatego chwilę zerwania ze Stolicą apostolską pragną widocznie odwlec. Czy im to ułatwi ostatnia encyklika papieska? Zdawałoby się, że istotnie wykorzystać oni jedynie mogą dla swoich celów łagodność i wyrozumiałość papieża. Z drugiej jednak strony, encyklika, nacechowana tak wielką dobrocią, może jednak przemówić, jeśli nie do serc pół-obłąkanych fanatyków, to przynajmniej do tych, którzy nie ulegli jeszcze ostatecznemu zaślepieniu.

Zawiera ona, bądź co bądź, potępienie zgromadzenia maryawitów, ostrzeżenie przed grożącą im surową karą, w razie dalszego trwania w błędach, a to może podziałać dodatnio, zwłaszcza na lud wiejski. Jeśli zważymy przytem, że w przedstawieniu encykliki maluje się wyraźnie dwulicowość i krętactwo głównych wodzów maryawitytyzmu — przymioty zgoła nieapostolskie — możemy mieć nadzieję, że ruch ten, nie mając mocnej moralnej opory w swych przywódcach, zaniknąć musi równie szybko, jak powstał i rozwinął się.

Prawdziwą niespodziankę wielkanocną sprawiła społeczeństwu naszemu postępowa demokracya, ogłaszając w ostatnim numerze przedświątecznym „Nowej Gazety“ odezwę wyborczą. Do niedawna jeszcze p.-d-cya uważała za hańbę udział w akcyi wyborczej, teraz nagle wzywa zwolenników swoich, aby, jak jeden mąż, stanęli przy urnach wyborczych i wyciąga rączkę po jeden przynajmniej mandacik z kraju, wołając wielkim głosem, że w przeciwnym razie będzie *Finis Polaniae*! Owym Mojżeszem, który ma wyratować Polskę z nacyonalistyczno-reakcyjnej toni, ma być zdaje się, pan St. Kempner, redaktor „Nowej Gazety“. On jeden uratuje honor „postępu“ polskiego, on tylko zdolny jest do przywiezienia nam z Petersburga aktu pełnej autonomii politycznej. A środki ku temu? Bardzo proste: trzeba, według odezwy p.-d.-cyi' zjawić się w Dumie i zażądać autonomii. Jeśli nam nie dadzą jej zaraz i to w tych rozmiarach, jakie sami określimy, należy ukłonić się i pożegnać zgromadzonych. To przynajmniej jasne i proste. Ale bo też p-d.-cya innych środków, oprócz jasnych i prostych nie uznaje. Co prawda, niezbyt jasno wygląda jej dotychczasowe postępowanie. Gdy na mocy rozszerzonego prawa wyborczego, wszyscy właściciele jednoizbowych mieszkań, a więc przeważnie robotnicy, mieli zgłaszać się po legitymacye wyborcze, postępowa demokracya nawoływała usilnie, aby wybory bojkotować i wzgardzić legitymacyami. Teraz nagle pan Kempner i jego przyjaciele—bankierzy, którzy prawo wyboru mają z innego cenzusu nawołują, aby brać udział w wyborach. Czy to nie wygląda na zręczny manewr, mający na celu pozbawienie prawa wyborczego całej polskiej ludności robotniczej, aby tem samem zwiększyć szanse wyboru zamożnych postępowców? Tak, zdaje się, zostanie zrozumiana taktyka demokracyi postępowej, przez cały ogół ludności polskiej, która też zapewne potrafi odpowiednie dla siebie wnioski wyciągnąć. Czy reprezentacya polska w Petersburgu będzie miała swego „Mojżesza“, który ma Polskę wyprowadzić z domu niewoli, okaże się to juz za tydzień, przy prawyborach. Tymczasem pewne symptomy i oznaki wskazują, że zbliża się koniec okresu represyi. Stan wojenny mniej daje się odczuwać w ciągu dni ostatnich, na prowincyi zwłaszcza masowo uwalniają więźni politycznych, poza tem zaś pewne zmiany w usposobieniu sfer biurokratycznych „czuć“, jak się to mówi, „w powietrzu“. Są to niewątpliwie skutki zwycięstwa kadetów w Rosyi. Czy zasiągnięcie nowej olbrzymiej pożyczki nie doda znowu animuszu sferom reakcyjnym—zobaczymy. Tymczasem odczuwamy pewną folgę.

A. S.

Z prasy polskiej.

Znamienne wynurzenie.

Prof. Baudouin de Courtenay drukuje w „Krytyce“ krakowskiej sprawozdanie ze zjazdu Związku autonomistów w Rosyi z którego wyjmujemy nader charakterystyczny ustęp z mowy, wypowiedzianej w czasie zjazdu przez autora sprawozdania.

„Zanim przystąpimy do rozstrząsania interesujących nas kwestyi proponuję wam panowie, wykonać na samych siebie dosyć bolesną operacyę.

„Wypadnie nam odciąć lub też zdusić w sobie część swojego ja, tą część, która żywi się bądź to przekonaniem o wyższości swej narodowości i swego wyznania nad pozostałemi, bądź też dążeniem do przewagi i panowanania właśnej narodowości i własnego wyznania nad pozostałemi.“

I mówił dalej profesor Baudouin de Courtenay:

„Ja osobiście znajduję się w tem *szczęśliwszem* położeniu, że nie mam wcale potrzeby uciekania się do usunięcia podobnego organu ze swego organizmu psychicznego. Dawno już pozbyłem się wszelkich *przesądów narodowych i wyznaniowych*, a należąc do pogardzanej przez wielu kategoryi ludzi „*sans foi et sans nationalité*“ (bez wiary i bez narodowości). nie robię żadnej różnicy między rozmaitemi narodowościami i innemi grupami społecznemi i traktuję je wszystkie zupełnie jednakowo i bezstronnie. Ale za to staję zawsze po stronie krzywdzonych i prześladowanych“.

Pan de Courtenay swoją beznarodowość nie uważa wprawdzie za zasługę, lecz uważa ją za *wyższość*, albowiem w dalszym ciągu przemówienia wypowiada się następująco:

„Tak moja beznarodowość i bezwyznaniowość, ściślej mówiąc pozanarodowość i pozawyznaniowość, jako też wynikające z nich jednakowe traktowanie wszystkich narodowości i innych grup społecznych, nie stanowi wcale jakiejkolwiekbądź zasługi. O zasłudze może być mowa tylko u osób, którym *niepodobna osiągnąć sprawiedliwości* międzynarodowej bez wskazanej przeze mnie bolesnej operacyi“.

Pan de Courtenay sądzi, że, niewyrzekając się narodowości, które to uczucie, jego zdaniem, jest przesądem, o sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowościowych mowy jakoby być nie może.

Znamienne.

—

„Ziemia Lubelska“ zamieszcza następujący artykuł, zatytułowany: *Lista zielona.*

„Wiadomość o wystawieniu w Wilnie kandydatury p. Wróblewskiego, polaka, należącego do rosyjskiego stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, wywarła przygnębiające wrażenie nie dlatego, azeby stronnictwo kadetów było dla nas niesympatyczne, bo jest odwrotnie, ale dlatego, że przedstawicielem stolicy Litwy ma być *polak*, członek stronnictwa *rosyjskiego*: Cóż mamy powiedzieć o polskich kadetach w rdzennej Polsce?

Gdy ugodowcy usiłowali wprowadzić Polskę do wnętrza Rosyi, uważaliśmy ich niemal za zdrajców, cóż mamy powiedzieć o ludziach, co Rosyę do serca Polski wprowadzają? Bo czyż ta lista zielona nie jest dowodem rusyfikacyi ducha, narzucanie społeczeństwu nawet w drobiazgach form rosyjskich?

Dlaczego jej kolor jest zielony?

Bo zielonemi były listy i barwy kadetów w Moskwie i Petersburgu.

Dlaczego zaleca się „kandydatów wolności ludu polskiego“?

Dlatego, że kadeci przybrali nazwę „partyi wolności ludu“.

Nie długo czekać będziemy na dorożki zielenią ubrane, wstęgi zielone i t. d., bo tak się w Moskwie i Petersburgu robiło.

Jest to ciąg dalszy wzorowania się Kuryerka na Rosyi, nawet co do niektórych szczegółów zewnętrznych, jest to wynik gruntownego zruszczenia, które uważa się nawet w puszczaniu w szeregu numerów zruszczonych nazw miejscowości i nazwisk polskich, a równiez sprzeczności z logiką i językiem określenia „kandydatów wolności ludu“.

Taki jest plon szkoły apuchtinowskiej!

Wpływ ten odbija się w całej tej robocie z innej strony. Ten brak myśli samodzielnej, brak instynktu samozachowawczego, brak poczucia koordynacyi, bezład polityczny, które manewrują całą partyą P.-D., są jego wytworem.

„A kolor listy jest zielony
Bo taką jest stronnictwa myśl“.

Lista ta ma być postępową i demokratyczną.

Składa się z 4 prawników i 3 lekarzy. Gdzie robotnicy, rzemieślnicy, handel i przemysł? Czy to czasem nie klika? „Miłość dla kraju“ dyktowała listę.

Dlaczego powstała ona na posterunku narodowym w ostatniej chwili, jako przeciwstawienie liście polskiej na dwóch zebraniach przedwyborczych uchwalonej?

Z prasy rosyjskiej.

—o—

Już podaliśmy w depeszach wiadomość o zamordowaniu twerskiego gubernatora Ślepcowa, niegdyś wice-gubernatora w Kijowie. „Rusk. Gosud.“ poświęca temu nowemu mordowi policznemu dwa artykuły.

Całej Rosyi 17 października rzucono w twarz rękawicę.

Ofiara obowiązku służbowego, ofiara ekstazy rewolucyjnej—śmierć ta będzie nowem ogniwem w łańcuchu podobnych faktów. Wrażliwość zanika, serce nie kurczy się już pod wpływem boleści, a tylko w mózgu tkwi paląca jak ogień myśl: „dość tego, dość“.

... Śmierć ta zabrzmi echem głębokiego smutku, a odpowiedzią na nią będzie gniewny okrzyk oburzonego sumienia. Zbrodnia ta będzie wspomnieniem o tym okrutnym wieku, kiedy kara śmierci, stosowana do jednych, wywoływała oburzenie, stosowana do innych, budziła tylko uczucie zimnego zadowolenia... Ile dziwnej ironii w tych 17439 podpisach, zebranych pod protestem przeciwko karze śmierci! Przyjaciele i krewni zmarłego, nie szukajcie wśród tych podpisów potępienia dla podłego mordercy.. Należy wam uzbroić się w męstwo i znosić cierpliwie okrucieństwo ludzkie i nie traćcie nadziei! gdy władza państwowa wyjmie z pochwy miecz karzący, wszystko, co w naszym okrutnym wieku mieni się być „sumieniem społecznem“ - da się słyszeć z głosem chrześciańskim.

Gazeta podkreśla ten fakt jeszcze i dlatego, że widzi w nim nową falę rewolucyjnego terroryzmu, który zdawał się być stłumionym. W fakcie tym „Rus. Gos.“ upatruje próbę zatrzymania narodu rosyjskiego na drodze do pokojowego rozwoju, chęć zerwania Dumy i woła do rewolucyonistów:

„Precz, krwawe ręce“.

„XX wiek“, wychodzący obecnie zamiast „Mołwy“ i „Rusi“, omawia ten sam fakt.

Zamordowanie Slepcowa jest okropne poprostu jako fakt. Ma to być zemsta.

Za co?

Rewolucyoniści odpowiedzą: „za zbrodnie“!

Ludzie, bardziej wierzący w potęgę kompromisów życiowych powiedzą: za to, że samowola i bezprawie zamordowanego gubernatora pozostały bezkarne.

Tak, czy inaczej, zdziczenie obustronne doszło do tego stopnia, gdzie ludzie tracą wszystkie cechy ludzkości, a życie społeczne powraca do pierwotnego stanu *bellum omnium contra omnes*. Pisma cytowane notują krew ludzką przelaną dziś, ale nie liczą, ile dusz ludzkich każdy taki fakt zatruwa i zniepráwia. Nietylko każdy czyn mordu i gwałtu wywołuje zemstę krwawą, ale społeczeństwo całe powoli wchodzi w stan znieczulenia na ludzkie cierpienia, wychowuje w sobie zimne okrucieństwo. Ten posiew straszliwy, który może się kiedyś uzewnętrznić w epoce przełomowej, może również przyjąć niebezpieczną formę, zniepráwiając codzienne życie samego społeczeństwa. Życie mści się okrutnie za każde pogwałcenie praw ludzkości...

*

W Warszawie denszczyk jednego z oficerów, szeregowiec Pawłow, zastrzelił lokaja Dyndę (polaka) i podczas badania zeznał, że zamordował Dyndę za obrazę Majestatu w jego obecności. Pawłowa pociągnięto do odpowiedzialności na mocy 1455 art. kod. karn. Z powodu tej sprawy władze wojskowe oskarżonego, wydały rozkaz, którego treść została ogłoszona w kilku naraz pismach rosyjskich:

„Z opinią prokuratora, wnoszącego o oddanie pod sąd na mocy art. 1455 kod. kar. szeregowca 14 kompanii Pawłowa, który zamordował lokaja Dyndę za to, że ten ostatni pozwolił sobie w jego obecności obrazić osobę Jego Cesarskiej Mości, ja się nie zgodziłem zgodnie z wymaganiami art. 588 cz. 2. Ustawy wojen. sprawa została oddana do rozpatrzenia władzy. Ta ostatnia zgodziła się z moją opinią i postanowiła podać o tem do wiadomości Jego Cesarskiej Mości. Jego Cesarska Mość raczył d. 6 lutego zwolnić Pawłowa od wszelkiej odpowiedzialności.

Z uczuciem szczerej radości śpieszę podzielić się z wami, bracia, tą łaską Cesarską. Oto, bracia, z kogo należy brać przykład — z zucha (mołodca) Sergiusza Pawłowa, u którego uczucie wierności Monarsze, wierności przysiędze zwyciężyło obawę odpowiedzialności. Dziękuję szeregowcowi Pawłowowi za jego uczciwe rosyjskie przekonania, za to, że nie splamił honoru naszego Grochowskiego pułku.

Winszuję szeregowcowi Pawłowowi rangi gefrejterskiej, nakazuję wydać mu 10 rubli i pozwolić na urlop dwumiesięczny. Rozkaz ten ma być odczytany we wszystkich kompaniach i wszędzie ma być przyjęty okrzykiem „hura“ od szczerze rosyjskiego serca na cześć Pawłowa.

Oryginał podpisali: dowódca pułku, pułkownik Boner Bogdanowskij. Zgodnie z oryginałem: adjutant porucznik Efenbach.

Wybory na Rusi.

Równe, 29 marca.

Dnia 23 b. m. odbyły się wybory z kuryi miejskiej rowieńskiego powiatu; udział w głosowaniu wzięło około 3,600 wyborców, z tych chrześcian około 500; żydzi byli znakomicie zorganizowani, wyborców ubogich z dalszych miasteczek *komitet przywoził na swój koszt*, dawał im pomieszczenie i utrzymanie; z naszej strony robione były próby porozumienia, powstał nawet „połączony polsko-rosyjski komitet“, który miał wybrać ostatecznie po jednym kandydacie każdej narodowości z pomiędzy sześciu, wskazanych przez ogólne zebrania; kandydatem polskim został dr. Karol Baliński, rosyjskim — sędzia śledczy A. S. Bahrynowskij; ta ostatnia kandydatura nie dogodziła jednak do tego stopnia rosyjskim żywiołom reakcyjnym, stanowiącym tutaj większość, że chociaż był to jeden z kandydatów, przez nich samych wskazanych, większość członków komitetu, rosyan, uznała za możliwe wystąpić z komitetu i nawet odmówiła podpisania protokułu. Taki brak parlamentarnego wyrobienia spowodował rozbicie głosów, a że przy-

tem wogóle akcya z naszej strony nie była prowadzoną z dostateczną energią, że wielu wyborców nie zjawiło się wcale, insi zaś głosowali na chybił trafił, rezultat był odpowiednim do danych warunków; pięciu kandydatów żydowskich otrzymało od 3,075—3,050 głosów; dowodzi to wprost wspaniałej organizacyi; nasi zaś obaj kandydaci, na rzecz których agitowano, po trzysta kilkadziesiąt; z urny wyszli: pp. Zeff, redaktor „Woschodu", Heller, Kulikowiczer, Lerner i Lipin.

Dnia 27 odbyły się wybory właścicieli ziemskich; miano wybrać do Żytomierza 9 wyborców; zjechało się 32 obywateli i dzierżawców polaków, mających cenzus wyborczy i 14 rosyan; oprócz tego, jako pełnomocnicy drobnej własności, brali udział w głosowaniu: 44 włościan, 9 czechów, 1 niemiec, 3 mazurów, 2 księży i 9 duchownych prawosławnych. Dzięki odbytym zawczasu naradom przedwyborczym, wybory poszły dość gładko; Na 113 głosujących otrzymali białych gałek: p. Andro, marszałek rowieński—107, p. Deriużynskij — 86, czech Drbogłow, dyrektor browaru z Hlińska—84, p. Czesław Pruszyński—76, p. Bradke—76, p. Isakow — 75, p. Józef Bogusz—74, hr. Wiktor Plater — 71 i ksiądz Tokarzewski — 69. Lekki dysonans wywołali włościanie, którzy, nie będąc zorganizowanymi, nie mieli możności przeprowadzić żadnego ze swych licznych kandydatów, i widząc wyniki głosowania, część ich ostentacyjnie opuściła lokal. Pozostali wprost prosili, żeby im dać choć jedno miejsce; ostatecznie otrzymał włościanin, Grek, 59 głosów, został więc jako kandydat przyjęty.

Obecnie więc zarysowuje się już dokładnie skład gubernialnego zebrania w Żytomierzu; miejmy nadzieję, że znany już wynik gubernialnych wyborów w Kamieńcu będzie dla naszych delegatów cenną wskazówką, jakiej taktyki trzeba się będzie trzymać na miejscu, aby również nie doznać podobnej porażki.

M.

Z Podola.

Z pod słomianej strzechy.

Powiadam wom: świat się przewraca do góry nogami. Z podziwu wyjść nie mogę, dlaczego tu, na Podolu, Wołyniu lub na Ukrainie ziemia się nie zapadła, dla czego Wezuwiusz wyprawia srogie figle tam, w pięknej Italii?

Wezuwiuszowi miejsce tu, u nas na Rusi!...

Bo proszę tylko się zastanowić: na Podolu nie będzie ani jednego posła, któryby bronił interesów nietylko ziemiańsko-szlacheckich, ale choćby inteligentniejszej warstwy ludności tej polskiej Italii.

Nie ma co ukrywać: smutno, bo smutno...

Gdym tak rozmyślał, korzystając z wczasów świątecznych, rad byłem, gdy drzwi się otwarły i wszedł do mej izby mój wiejski współmieszkaniec, a nawet przyjaciel, którego z tradycyi, niegdyś szlacheckiej, do mniej lub więcej ukrytych tajemnic moich finansowo-społecznych spraw przypuszczam. Mogę wam go śmiało przedstawić, bo jest to osobistość nie zupełnie pospolita. Abram Fiszel ma mir między swymi współwyznawcami, zdobyty nie tyle stanem swych finansów ile rozumem, ciętym nieraz dowcipem i zmysłem politycznym, który to zmysł zadziwiająco trafnie w każdym poszczególnym wypadku umiejętnie aplikuje.

Wszedł i z pode łba trochę, a trochę z ukosa spojrzał na mnie, odrazu oryentując się, jaką postać przybrać i jaki ton nadać pierwszym swoim słowom.

Pierwsze pytanie moje zwrócone do niego było też zgodne z uświęconą tradycyą. Bo chociaż nie powiem, abym drukowanej bibuły, w obfitości codziennie z poczty mi dostarczanej, unikał i wiadomości tam wszelkiej nie zasięgał, ale tak z wrodzonego pociągu do pantoflowej poczty, pozostałego nam w spadku po praojcach: „co słychać?— rzuciłem. Nu, co ma być słychać? Źle słychać — przepadło!.. Co przepadło? nie rozumiem. Jakto, co przepadło? alboż to Wielmożny Pan nie wie? Albo to Wielmożny Pan nie czyta gazetów i nie wie, co się stało? Cóż takiego? Mów wyraźniej, może znowu kogo zabili, może znowu wojna? E, co to Wielmożny Pan sobie żartuje, stało się jeszcze gorsze od wojny, czy tam jakiegoś zabójstwa, bo nas wszystkich zabili, albo na całe pięć lat spać położyli: toż w Kamieńcu ani jeden, ani z waszych, ani z naszych nie wybrany. Same chłopy!.. I to jakie? Jeden furman, dwa to całkiem niepiśmienne, a reszta to nie wiem czy który potrafi nawet porządny weksel podpisać.

Dopierom zrozumiał o co chodzi. Ale w duchu rad byłem z alteracyi żydka. Zagiąłem na niego parol i w duchu układam już kazanie na temat żydowskiej interesowności i nie solidaryzowania się z ruchami narodowemi dawniejszych lat, kiedy to żyd, z małemi wyjątkami, za miły mu zawsze grosz służył jednej i drugiej stronie i przedewszystkiem swoich geszeftów i zarobku pilnował. W tym duchu wypaliłem doń mówkę i zakończyłem, łącząc fakta minione z faktem tak świeżo na nas z jasnego niby nieba, jak piorun, spadłym.

Żyd, jako wytrawny polityk, wysłuchiwał mnie z cierpliwością i uwagą, mrużąc na mnie jednym okiem, jak to zawsze zwykł czynić, gdy mocniej jakąś sprawą się przejmował. Nareszcie, gdym mu narysował piękny obrazek naszych powiatowych wyborów, kiedy to tak pięknie każda warstwa społeczna osobno obierała sobie wyborców do gubernii, i każda starała się jedna drugą prześcignąć pod hasłem: każdy sobie, aż wreszcie w większej części naszych miast przewaga okazała się po stronie Syonu, z czego była wielka w nim radość, mój Abramko nie wytrzymał,— przysiadł cokolwiek, szyję wyciągnął i nastawił ręce, jakby liczyć coś zamierzał. I głosem, zrazu przyciszonym, a potem coraz donośniejszym tą oto mówkę do mnie wypalił:

— Co było, jak panowie ze strzelbami w pole chodzili, ja prawie wcale nie pamiętam, — opowiadał mi coś o tych czasach mój ojciec, ale ja co innego powiem WPanu. Ja tylko co wrócił z naszego miasteczka, to tam nasze czarno-błockie żydki wielki gwałt podnieśli i mówili, że my nic nie winni. My wybierali do gubernii, prawda, swoich, ale nie jakich bądź— wybierali samych dobrych i wielkich żydków: tam byli i wielkie kupcy i doktorzy, i adwokaci. Panowie sobie wybierali ze swoich także nie byle kogo. I żeby panowie tam w gubernii cokolwiek z naszymi pogadali, to może byłoby inaczej. Ale ja co powiem WPanu. Panowie do naszych nie chcieli pójść, a nasi do panów. Ne było tam naszych maklerów. Bo to już wiadomo, że żaden interes u nas nie może być bez maklera. My o tem myśleli, ale taki delikatny interes, jak poseł do Dumy, to bardzo delikatny interes. Bo, jak jakiemu Jaśnie Panu trzeba sprzedać pszenicę, to czy ja, czy drugi jakiś żydek śmiało jedzie pod bramę pałacu, zostawia tam wózek, a sam, choć nieraz psy mu poły trochę nadszarpią, idzie na kredens, gdzie ma już dobrego znajomego kozaka, albo nawet samego pana kamerdynera. A ci już za sorokowca, albo i złotówkę urządzą tak, że żydek Jaśnie Pana zobaczy i interes zrobi. Ale to pszenica. A proszę ja WPana, co ja będę gadał takiemu Jaśnie Panu, jak jak przyjdę do niego gadać za posła, za Dumę? Bo, jak ja znam WPana, to ja przyszedł i my sobie gadamy i za chłopa, i za pszenicę i za różne nawet delikatne interesa, ale niechże przyjdzie jakiś nieznajomy żydek, to WPan, a tembardzie JWPan, zaraz jego spyta: a co chcesz? Nu, to co on powie? Powie może, że przyszedł z WPanem zrobić interes, żeby panowie głosowali na Fajnbluma, a Fajnblum i my wszyscy będziemy głosowali na WPana, czy jego sąsiada? Nu, przepraszam WPana, WPan co takiemu maklerowi powie? Jeżeli WPan w dobrym humorze, to powie: nie twoja rzecz, pilnuj pszenicy, nie polityki. A jeżeli WPan ma jakąś przykrość w gospodarstwie, a teraz trudno bez przykrości, to jeszcze jakieś paskudniejsze będzie powiedzenie. I dla tego nasze żydki czekali, może panowie do nich zakiwają, ale nie zakiwali i wyszło bardzo brzydko, nawet zupełnie paskudnie. Ale ja jeszcze co WPanu powiem: nie ma takiej dziury, na którąby kołek się nie znalazł. Tak i tu, źle jest, ale będzie dobrze, bo mamy czas pięć lat myśleć o tem, że paskudnie się zrobiło, a przez pięć lat, kto wie, może i my i wy dojdziemy do tego, że w takiej delikatnej sprawie ani Fajnblum, ani żaden JWPan maklera nie będą potrzebowali, bo makler zawsze coś chce zarobić, a jak im trzeba coś będzie z polityki, to jeden z drugim łatwo się zgodzi.

Na tem rozmowa się nasza urwała, bo mój Abramko wziąwszy odemnie „słowo na mak" — nie omieszkał przy sprawach mniej więcej abstrakcyjnych, ubić swój materyalny interes — pożegnał mnie i pośpieszył na wieczorne odprowadziny kończącego się właśnie Pesachu, zaledwiem mu zdążyć rzucić, przejmując się duchem demokratyzmu:

— A nie nazywaj mnie odtąd Wielmożnym, a mów prosto: Pan.

— Nu, nu, niech i tak będzie—usłyszałem już za drzwiami.

Rolnik.

KALENDARZ.

8 (21) Sobota — Dyonizego.
9 (22) Niedziela *(Przewodnia)* — Maryi Kl.
10 (23) Poniedz. — Ezechiela Pr. M.
11 (24) Wtorek — Leona Wilk. P. W. D. K.
12 (25) Środa — Wiktora M. Damiana W.
13 (26) Czwartek — Hermenegida Król. M.
14 (27) Piątek — Waleryana i Justyna M.

Wschód słońca o godz. 4 m. 56.
Zachód słońca o g. 7 m. 03.
Długość dnia godz. 14 m. 07.
Przybyło dnia godzin 5 m. 40.

Wschód księżyca o g. 7 m. 17 w.
Zachód księżyca o g. 5 m. 58 r.
Dnia 10 Nów o g. 5 m. 41 p. p.

Teatr miejski: „Życie za Cesarza".

— **Teatr Sołowcowa:** — Dziś przedostatnie przedstawienie: 1) „Zaręczyny" Przybyszewskiego, dram. w 3-ch aktach; 2) „Miniatury" A. P. Czechowa.

Teatr Bergonier: „Lizistrata" i „Dźwięki Szopena".

Cyrk *Hippo Palace:* Przedstawienia. — Szampionat walk.

Elektro-Biograf Sztremera: od 12 w południe do 12-ej w nocy obrazy ruchome.

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 7 kwietnia 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz
Temp. pow. wedł Cel.	11,0	12,9	11,6
Barometr przy 0 w m m	742,1	742,5	741,7
Stop. wilgotności w proc.	58	68	74
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	PPW3	PPW6	PW5
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	8	10	10
Ilość opadów w m/m	—	0,0	0,0

	od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	14,8
Najniższa	9,9
„ na powierzchni ziemi	5,5
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	11,8
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	8,4

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Minimum barometryczne: na morzu Bałtyckiem 747 mm.; maksimum barometryczne Orenburg—777 mm. Opady na północy i zachodzie Rosyi. Temperatura wyższa od normy. Oczekiwana pogoda: cieplej.

KRONIKA.

— **Wybory do Dumy Państwowej.** Na zjeździe właścicieli ziemskich pow. perejasławskiego, dnia 5 kwietnia, wybrano 7 wyborców: docenta Ł. P. Jasnopolskiego; kozaków: P. P. Pawlenko i K. F. Kuźmienko; włościan: D. F. Asiejewa, M. T. Rudienkę, M. G. Miesiaca i A. N. Gonkado. Pp. Jasnopolski i Pawlenko—kon.-dem., reszta — postępowcy.

— Wczoraj na zjeździe właścicieli ziemskich i drobnych właścicieli, przy wyborach na wyborców, absolutną większość głosów otrzymali pow. Marsz. szl. Wiszniewskij (67), włościanie Makarowskiej gminy: Makucha (65), marczenko (65) i Tołstyj (65); włośc. wymierskiej gm. Majszura (63), włośc. biełogorodskiej gm. Tomczenko (63). Włościanie—postępowcy, p. Wiszniewskij—monarchista.

— Na zjeździe pełnomocników gminnych z 18 gmin pow. kijowskiego wybrani zostali na wyborców pp. Wojdo, Bilinczuk, Galegij, Wasilkowskij, Kolesniczenko, Zabroda i Muzyczko.

— **Wybory do Rady Państwa.** D. 17 kwiet. odbędzie się w Kijowie zjazd właścicieli ziemskich z gub. kijowskiej, pod przewodnictwem kijowskiego gubernialnego marszałka szlachty, celem wybrania członka Rady Państwa.

— **Z Towarzystwa Dobroczynności.** Nowy przytułek dzienny dla dzieci „jadłodajnią" zwany kijowskiego kat. Towarzystwa Dobroczynności—zatwierdzony w ubiegłym miesiącu, przez miejscową władzę i funkcyonyjący od dwóch tygodni, zawdzięcza swe istnienie ofiarności WPani Karoliny z Drzewieckich Jaroszyńskiej, której pobudką, po za uczuciami w miłosierdziu dla maluczkich źródło swe mających, jest chęć uczczenia pamięci swego męża ś. p. Józefa Jaroszewskiego. Nabywszy zatem na własność obszerną posesyę na Podole przy ulicy Kiryłowskiej Nr 34, z mieszkalnym domem, znakomicie dla samego użytku przekształcanym przez architekta pana Walerego Kulikowskiego — zwróciła się pani K. Jaroszyńska w swej pobożnej intencyi do prezesa Towarzystwa Dobroczynności, księdza kanonika K. Stawińskiego, który nie szczędząc zabiegów u władz, potrafił urzeczywistnić zamiary iż instytucya zaledwie zatwierdzona przez gubernatora kijowskiego w dniu 18 marca, powołaną została do życia i oddana do użytku publicznego już d. 24-go ubiegłego miesiąca pod opieką kijowskiego kat. Towarzystwa Dobroczynności.

Od naocznego świadka wiemy, że akt poświęcenia i otworzenia odbył się w owym dniu bardzo uroczyście w obecności WPani Julii Jaroszyńskiej—córki ofiarodawczyni, łaskawych gości, kuratorek Tow. Dobroczynności i licznie zebranej dziatwy.

Był to widok istotnie poruszający, kiedy ksiądz prałat K. Stawiński z przedołtarza Ś-go Józefa, zbudowanego prowizorycznie w przytułku, przed odmówieniem modlitwy w serdecznych, pełnych znaczenia słowach, przemówił do gromadki, okalającej go, od święta przybranej, ubożuchnej dziatwy. Rozpromienione ich twarzyczki świadczyły że ich dziecięcy umysł instynktownie odgaduje ważność chwili, że ta błogosławiąca ich ręka kapłana, wespół z dobroczynną pomocą ofiarodawczyni, przyniesie im dobro, spokój... znajdą tu swój maleńki świat szczęścia, że tych ludzi co myślą o nich, istotnie trzeba kochać, bardzo kochać jak im to kapłan w zakończeniu przemówienia uroczyście zalecał...

Tak więc społeczeństwo nasze otrzymuje w krótkim czasie, drugi zakład tego rodzaju, dla małoletnich dzieci i ani jednej chwili nie wątpimy że sprawę dalszego pomyślnego rozwoju tej instytucyi weźmie ono szczerze do serca, popierając takową, moralnie i materyalnie,

— **Zjazd sędziów pokoju** rozpocznie posiedzenia swoje dnia 10 kwietnia. Czynne będą wydziały: karny i cywilny. Sesye odbywać się będą cztery razy tygodniowo.

— **Cofnięcie ograniczenia.** Zarząd główny do spraw prasowych zawiadomił p. gubernatora kijowskiego o nowem postanowieniu ministra spraw wewnętrznych, na mocy którego mają być cofnięte ograniczenia, dotyczące wystawiania na scenie sztuk w języku ruskim. Według dawnych przepisów (okólnik zarządu głównego do spraw prasowych z dnia 24 listopada 1884 r.) przedstawienia ruskie dozwolone były tylko pod tym warunkiem, że na przedstawienie składały się obok sztuk ruskich i rosyjskie. Od dziś przedstawienia ruskie podlegają ogólnym prawom.

— **Administracyjne wysłanie.** Z rozporządzenia wyższej administracyi, felczer gminy antonowskiej, powiatu kijowskiego, K. Poleszczuk, zostaje wysłany do oddalonych powiatów gub. archangielskiej na 3 lata. Włościanie wyprawili do p. gubernatora kijowskiego deputacyę z prośbą o cofnięcie wyroku na Poleszczuka. Prośby nie uwzględniono i aresztowano jednego z członków deputacyi włościańskiej. Poleszczuk do ostatniej chwili był zamknięty w więzieniu skwirskim.

— **W Zarządzie Południowo-Zachodniej kolei.** Z powodu przyłączenia od dnia 15 b. m. odnogi poleskiej kolei „Równo—Sarny" (81 wiorst) ułożono nowe tablice ruchu pociągów i książeczki z rozkładem jazdy na tej przestrzeni.

Ponieważ przed przyłączeniem odnogi tej na stacyach „Równo" i „Sarny" byli osobni urzędnicy tak poleskich, jak i południowo-zachodnich kolei, większość poleskich urzędników tych stacyi spadają z etatu, urzędnicy innych stacyi przyłączonej linii, zostają zaliczeni do etatu Południowo-Zachodniej kolei.

— **Nominacye.** Były rewizor ruchu, Połud.-Zach. kolei, N. W. Siergiejew, otrzymał nominacyę na urzędnika do specyalnych poleceń przy wydziale eksploatacyjnym głównego zarządu kolei, a były pomocnik naczelnika oddziału technicznego, K. W. Bykow — na kierownika kancelaryi zarządu budowy kolei „Ekaterynburg — Perm", budować ją ma inżynier I. N. Bychowiec, który budował linię „Kijów—Kowel" Połud.-Zachod. kolei.

Panowie Siergiejew i Bykow są oficerami artyleryi z rezerwy, byli aresztowani przez wydział ochronny na mocy podejrzenia o udział w strajku, trzymano ich w więzieniu łukianowskim, wypuszczono dla braku dowodów winy. Mimo to musieli opuścić służbę na Połud.-Zachod. kolei.

— **Polewanie ulic.** Ostatniemi czasy nieznośny kurz unosił się na ulicach miasta, powodem tego było zaniedbanie polewania ulic. Zarząd miejski postanowił, aby w tym roku polewanie ulic rozpoczęte było z dniem 1-go kwietnia i zawiadomił o tem p. policmajstra. P. policmajster już po raz drugi wydał rozkaz policyi, aby zawiadomiła właścicieli domów, że miasto poczyniło już odpowiednie kroki wobec towarzystwa wodociągów i że polewanie ulic ma być natychmiast rozpoczęte.

Ze zdziwieniem uważamy, że dotychczas nawet około gmachu sądu nie polewają ulic, choć w tym właśnie gmachu mieści się policya miejska, wydająca odnośne rozporządzenia.

— **Pomoc lekarska w pociągach.** Po zasięgnięciu dokładnych wiadomości przez zarząd kolei okazało się, że niemal połowa pociągów pasażerskich nie jest zaopatrzona w konieczne środki dla niesienia pierwszej pomocy lekarskiej. Żeby zapewnić tę pomoc podróżnym i urzędnikom kolejowym na wypadek nagłego zasłabnięcia, skaleczenia w podróży, a także dla opieki felczerskiej nad partyami przesiedleńców, ministeryum komunikacyi wydało rozkaz wszystkim naczelnikom kolei rządowych, aby przy każdym pociągu pasażerskim był jeden konduktor-felczer. Zalecono przy tem na posady konduktorów-felczerów przyjmować, felczerów z rezerwy, którzy odbyli służbę wojskową. Przyjmowanie na służbę felczerów podlega tym samym przepisom co służba zwykłych konduktorów, ale prośby powinny być podawane na imię starszego lekarza kolejowego.

— **Popis szkoły śpiewu p. Kruzyliny.** Wystawienie opery na małej scenie, przy akompaniamencie fortepianu i za pomocą sił, uczących się dopiero, wymaga nakładu pracy i cierpliwości, zwłaszcza, jeśli rezultatem jest całość, sprawiająca dodatnie wrażenie. Popis szkoły p. Kruzeliny, który się odbył 6-go bieżącego miesiąca, należy właśnie do tego typu produkcyi. Dano operę „Faust". Strona dekoracyjna, jak na warunki sceny Klubu Komercyjnego, wypadła wcale nieźle, z uczestników zaś pierwszeństwo należy się pani Tołwińskiej w partyi Małgorzaty. Wykazała bowiem dobrą szkołę, umiejętność władania dźwięcznym i w wyższych nutach silnym głosem. Panna Adelheim, dublująca z panią Tołwińską partyę Małgorzaty w akcie VI-ym, miała w swym śpiewie nuty szczerze dramatyczne. Męzkie głosy wypadły słabiej, chociaż p. Karłaszew w roli Mefista zdradzał temperament sceniczny i poprawnie odśpiewał aryę z aktu piątego. P. Dymitri w partyi Walentego, obciętej, grał dobrze, powinien tylko pracować nad estetyczniejszem otwieraniem ust. Całość szła gładko i była opracowaną, to też słusznie uczniowie i uczennice złożyli podziękowanie swej mistrzyni w formie owacyi kwiatowej.

N. N.

— **Teatr Bergonier.** We czwartek odbył się pożegnalny gościnny występ p. Tamary; graną była operetka „Piękna Helena" i „Pieśni cyganów w osobach"; jak i dni poprzednich, p. Tamarę nagrodzono hucznemi oklaskami, a w cygańskich pieśniach, na głośne domaganie się publiczności, odśpiewała z powodzeniem kilka nowszych cygańskich romansów i piosenek; trwało to tak długo, że się przedstawienie skończyło aż po dwunastej. Publiczność zebrała się bardzo licznie.

— Dziś, w sobotę odegrane będą: „Przy dźwiękach Szopena" i „Lizistrata"; jutro w niedzielę—„Gejsza" i „Teatralne Syreny".

— **Cyrk.** We czwartek, 6-go bieżącego miesiąca odbywały się w dalszym ciągu walki francuskie; do zapasów stawali: Larson i Majsuradze—zwyciężył ostatni, kładąc przeciwnika po upływie 7-miu minut 29 sekund; Bau-Ettinger i Randolfi—pierwszy zwyciężył po upływie 14-tu minut 16 sekund; Lauront-le-Bouche i Blandetti—Blandetti leżał po 6-ciu minutach 11 sek. Od wczoraj codziennie będą walczyć po trzy pary zapaśników. Publiczność licznie uczęszcza na te zapasy i widocznie bardzo się przejmuje temi popisami siły i zręczności.

OSOBISTE.

— We czwartek ubiegły, o godzinie 10-ej przed południem, w kościele O. O. Jezuitów we Lwowie, pobłogosławiony został związek małżeński pana Włodzimierza Luba-Radzimińskiego z panną Gabryelą Chamcówną.

— Prokurator sądu okręgowego kijowskiego, W. F. Arnold, przyjechał z Pskowa i zatrzymał się w Europejskim hotelu.

— Przybył z Żytomierza i zamieszkał w hotelu *Ermitage* prokurator żytomierskiego sądu okręgowego, K. K. Kunachowicz.

— Naczelnik Południowo-Zachodniej kolei, Szmidt, wyjeżdża dziś do Charkowa na zjazd górników-przemysłowców Rosyi Południowej.

— POŻAR W ŚWIATOSZYNIE. Za przykładem lat poprzednich rozpoczęły się już pożary w Świątoszynie. Spaliły się dwa domy w posesyi Antonienki. Asekurowane były na 24.700 rub. Podejrzewają podpalenie.

— POŻAR. Na górze Bajkowej przy ulicy Ługowej w posesyi Kowalewa, wybuchł pożar z powodu nieostrożności, szkody wynoszą 200 rubli.

— NAPAD NA SZYLDWACHA. Onegdaj na wałach fortecznych na Peczersku, dwóch młodych ludzi usiłowało przejść przez wał. Szyldwach oparł się temu i został za to zraniony nożem w lewą rękę. Młodzieńcy umknęli.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Przy ul. W.-Żytomierskiej pod Nr 30 w mieszkaniu pani Pawłowej, na trzeciem piętrze, służąca Agata Barabasz, myjąc okna spadła na ulicę. Uległa wstrząśnieniu mózgu, złamania ręki i potłuczeniu całego ciała. Lekarz pogotowia odwiózł nieszczęśliwą do szpitala Aleksandrowskiego.

— OKRUTNY „URIADNIK". Dn. 5 kwietnia niedaleko st. „Demczyn" znaleziono włościanina Kowbaniuka zranionego ostrem narzędziem. Winowajcą okazał się miejscowy „uriadnik". Okazało się że tenże „uriadnik" zbił i poranił stróża kolejowego Zakusiłowa i jego żonę. Pokaleczeni zostali przyjęci do ambulatoryum w Berdyczowie.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Warszawa, 7 kwietnia. — W Łodzi aresztowano 80 piekarzy.

W Warszawie wybrano trzech wyborców robotniczych. Żydzi usilnie przygotowują się do wyborów.

W Sieradzu i Włocławku przeszli wyborcy, popierani przez stronnictwo demokratyczno-narodowe.

W Lublinie na prawyborach miejskich przeszła lista wyborców, popierana przez żydów postępowych, t. zw. polskich kadetów.

Petersburg, 7 kwietnia. — Wnicz polecił zarządom żandarmeryi przysłać, najdalej 15 kwietnia, dane o prawomyślności politycznej posłów, wybranych do Dumy Państwowej.

Posłowie zaczynają zjeżdżać się do Petersburga.

Przybyło wielu korespondentów pism angielskich i francuskich.

Krążą pogłoski, jakoby kaukaskie namiestnictwo miało być zniesione.

Skwira, 7 kwietnia. — Wybory skończone. Wybrani: Chamiec Ksawery, Chojecki Zygmunt, Chojecki Wincenty, Rogoziński Tadeusz, Wasilewski Izydor, Taranow Konstanty i duchowny prawosławny Trigubow.

Berdyczow, 7 kwietnia. — Prawybory od miasta odbyły się 5 kwietnia. Na wyborców do Dumy Państwa wybrano 6 żydów, z tych 5 lekarzy: Kudysza, Kestelmana, Inszelisa, Czerwonenkisa, Szerencisa i syna kupca pierwszej gildyi Markusa Magazynnika.

Berdyczów, 7 kwietnia. — Z kuryi większej własności obrani pp.: Garliński, Ziemęcki i Ludwik Bujalski, pp. Mehring i Osadczij.

Kaniow, 7 kwietnia. — Z kuryi własności ziemskiej pow. kaniowskiego nie obrano ani jednego polaka.

Wasilków, 7 kwietnia. — Dziś, na wyborach właścicieli ziemskich, zwyciężyła partya konstyt.-demokratyczna. Wszyscy 4-ej wybrani są jej kandydatami. Wybrano: księdza Stanisława Szeptyckiego, Aleksieja Iwaszczenkę i Gabryela Zubczenkę.

Od Agencyi Petersburskiej.

Petersburg, 6 kwietnia. — Zjazd wyborców od szlachty wysłał do Najjaśniejszego Pana depeszę z wyrażeniem uczuć wiernopoddańczych i oświadczeniem, że wybrańcy szlachty rosyjskiej w przyszłych pracach widzą nie prawo, a obowiązek stania na straży spraw nietylko ściśle stanowych, lecz i ogólno-państwowyrh. Na posiedzeniu wyborców od szlachty na sekretarzy wybrani zostali: baron Korf i Neudhart. Uznano za pożądane, aby obwód wojska Dońskiego, prowincye Nadbałtyckie i Kaukaz miały swych specyalnych przedstawicieli, oraz wypracowano system wyborów. Przedstawiciele szlachty wypowiadali zdania o nietykalności własności prywatnej, oparte na zasadzie władzy monarchicznej i nierozdzielności Rosyi i o ważności roli, jaką mają odegrać wybrani przez szlachtę członkowie Rady Państwa, jako przedstawiciele spraw ogólno-państwowych.

D. 7 kwietnia podani będą kandydaci na członków Rady Państwa.

Ogólno szlachecka organizacya Krzyża Czerwonego w sprawie zlikwidowania interesów postanowiła zaproponować szlachcie poszczególnych gubernii odebranie swych kapitałów, w celu zużytkowania ich na swoje potrzeby. Depozyty, nieodebrane przez szlachtę, utworzą fundusz ogólno-szlachecki, który będzie złożony w moskiewskiem zebraniu deputatów, na wydadek nowej wojny. Zjazd pełnomocników od robotników, zwołany w celu wybrania 15 wyborców, podał 60 kandydatów. Wybrano dwóch ze skrajnej prawicy. W wyborach uczestniczyło 150 pełnomocników.

Petersburg, 7 kwietnia.— Na zjeździe wyborców od szlachty zostali wybrani na członków Rady Państwa: ks. Trubeckoj i Samarin — Moskwa, Gewlicz — Penza, Denisow — obw. wojsk. Dońsk., Czemadurow — Samara, ks. Czewczawadze—Tyflis i Brazoł — Połtawa. Przegłosowani: hr. Dorrek — Kursk, Pawłow — Saratow. Wybory odbywają się w dalszym ciągu.

Petersburg, 7 kwietnia. — Posiedzenia wszechrosyjskiego soboru duchownego odbywać się będą w soborze Kazańskim. Uczestniczyć będzie około 500 osób. W soborze przyjmą udział wszyscy biskupi dyecezyalni, przedstawiciele duchowieństwa świeckiego (po trzech z każdej dyecezyi, akademii duchownych i seminaryów) i osoby świeckie, kompetentne w sprawach religijnych.

Zebranie przedwyborcze wyborców do Rady Państwa od Akademii Umiejętności i uniwersytetów odbędzie się 7 kwietnia w gmachu uniwersytetu. Same wybory odbędą się w gmachu Akademii Umiejętności.

Petersburg, 7 kwietnia. — Gazety komunikują, że z Paryża nadeszła depesza o audyencyi członków partyi konst.-demokratycznej u prezydenta Fallières'a. Dziennikarz francuski prosił go o pozwolenie przedstawienia mu kilku dziennikarzy zagranicznych. Falliéres zgodził się na to. W czasie przyjęcia dziennikarze oświadczyli, że bez Dumy Państwowej rząd rosyjski nie ma prawa zaciągać pożyczki. Falliéres odpowiedział, że konstytucya zabrania mu słuchania podobnych oświadczeń. Dziennikarze udali się do Clémenceau, który tłomacząc się brakiem czasu i nawałem zajęć, prosił o zostawienie memoryału dla Poincaré'go. U tego ostatniego dziennikarze nie byli,

W Elizawetgradzie, Mozyrze, Mińsku, Humaniu, Lublinie i Nowogródku na wyborców miejskich wybrano członków partyi konst.-demokratycznej.

Petersburg, 6 kwietnia. — Okazuje się, że partya konst.-demokracyjna bynajmniej nie zmieniła swej rezolucyi o ilości spraw, mających być przedstawionemi w Dumie Państwowej. Na pierwszem miejscu postawi partya kwestyę równouprawnienia żydów, oraz pozwolenia im zamieszkiwania w całem Państwie i nabywania wszelkich posiadłości, nawet majątków ziemskich.

Warszawa, 6 kwietnia. — Na ulicy Łuckiej zabito jednego agenta policyi tajnej, a drugiego zraniono. Zabójcy zbiegli.

Na ul. Wroniej, w domu, zamieszkanym przez robotników, wybuchła bomba, troje drzwi zostało wyrwanych. Wypadku z ludźmi nie było.

Główny naczelnik kraju zezwolił na sprzedaż uliczną dzienników od jutra.

Moskwa, 6 marca. — W mieszkaniu doktora Lebiediewa znaleziono zwłoki samego doktora i pacyentki. Przypuszczają, że śmierć nastąpiła wskutek otrucia.

Kalisz, 7 kwietnia. — Na jadącego w powozie otwartym dowódcę aleksandrowskiego pułku dragońskiego, hrabiego Kellera, została rzucona bomba w kształcie pudełka cynkowego, napełnionego materyałem wybuchowym. Pudełko zawinięte było w papier i merlę czarną. Hr. wypadkiem zchwycił bombę, lecz nie mogąc jej udźwignąć, położył na kolana hrabinie. Hrabina położyła bombę na przednie siedzenie pojazdu. Złoczyńcy zbiegli.

Kiszyniów, 6 kwietnia. — Na posła do Dumy Państwowej wybrano nauczyciela wiejskiego z Bołgradu Teodora Seffera — kadeta.

Mitawa, 6 kwietnia. — Uciekł aresztowany niedawno zabójca hr. Lamsdorfa.

Włodzimierz gubernialny, 6 kwietnia.— Uwolniono z więzienia około 100 aresztowanych politycznych.

Ekaterynosław, 6 kwietnia. — Z więzień gubernii ekaterynosławskiej wypuszczono na wolność 219 przestępców politycznych.

Sarajewo, 6 kwietnia, — Dało się uczuć rano silne trzęsienie ziemi faliste w kierunku od Zachodu do Wschodu.

Giełda Petersburska.

7 kwietnia 1906 r.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	95.—
„ czeki za 10 f. st.	94.90
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46.30
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37.77 1/2
„ na Wiedeń za 100 kor.	—
Dyskonto Giełdowe	7 1/2.9
4% Państwowa renta	74.—
5% pożyczka prem. 1864 r.	363
„ „ 1866 r.	280.284
5% obl. prem. Szlach. Banku	248 3/4
4% obl. prem. Szlach. Banku	70 1/2
4 1/2% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	79 3/4
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	94.95
4 1/2% „ „ „	81.83
5% Oblig. Odessk. Kred. T-a	—
5% „ m. Baku	—
4 1/2 Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	72 1/2
4 1/2 „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	73. 5
4 1/2 „ Wilensk. Banku Ziemsk.	73
4 1/2 „ Donsk. „	74 1/2
4 1/2 Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	72
4 1/2 „ Moskiewsk. „	76
4 1/2 „ Niz.-Samar. „	76.77
4 1/2 „ Połtawsk. „	74.76
4 1/2 „ Tulsk. „	76
4 1/2 „ Charkowsk. „	76.78
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	490.500
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	77
„ 2-go „ „ „	69
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya"	245.250
„ Mosk. K. Woronez. kolei	—
„ Mosk. Wind.-Rybinsk	90
„ Poł.-Wschod. kolei	106
„ Wołżsko-Kamsk. b.	765
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	350
Akcye Rrs. Chińsk.	314
„ Ros. Handl. Przemysł.	258
Akcye Peterbursb. Międzynar. Komerc.	427
„ Petersb. Dyskont Pożyczk.	431
„ Petersb. Prywatni.- Komm.	187
„ Azowsko-Donsk.	554
„ Bessarabsko-Tauryck.	397.400
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	—
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	445.450
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	435
„ Moskiewsk. „	—
„ Niżegor.-Samar. „	—
„ Połtawsk. „	—
„ Petersb.-Tulsk. „	—
„ Charkowsk. „	185.190
„ Bakińsk. T-a Naftow.	619
„ Kaspijsk. T-wa	3950.4000
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko	164
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	9250
„ „ Hartman.	368.370
„ Nikopol-Mariupolsk.	76 1/2
„ Bransk. Relsk. Fabr.	174
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	204
„ Kołomieńsk. Fabryki	490
„ Putiłowsk. „	99 3/4
„ Rossyjsk. Balt. Fabryki	820.830
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	260
„ Petersburgsk. Metallnrg.	185
3 1/2% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	—
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	—
5% Obligacye Kasy Państw.	98.99 1/2
Akcye Fabr. Wag. Fenix	279
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	—
4 1/2 Pożyczka 1905 r.	90
5% Pożyczka 1905 r.	90 1/2
Akcye T-a „Dwigatiel".	86 1/2
„ Fabr. Malcewsk.	515

Usposobienie z papierami dywidendowymi, pod wpływem realizacyi spekulacyjnych, ku końcowi giełdy osłabło: z fondowymi bardzo słabe, z premiówkami nieożywione.

OFIARY.

Na kościoł pod wezwaniem Ś-go Mikołaja w Kijowie.

Do komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proreżna d. Nr 13), od dnia 31-go marca do 7-go kwietnia r. b. wpłynęły ofiary następujące: Bronisława Podhorska pamięci Wiktora—50 rub., Alina Szulc—50 rb., Julia I.—50 rub., Seweryn Lipkowski—25 rub., Mikołaj Milewski z Werei mosk. gub. od tamże zamieszkałych: Justyna Mickiewicza—50 k., Edwarda Sacharzewskiego—50 kop., Franciszka Szinnclewicza—50 kop., Leonarda Tydmana—1 rub, 50 kop., Mikołaja Milewskiego—3 rub., co razem wynosi—6 rub., Wiktor Pawłowski—5 rub. Razem z poprzedniemi 407,848 rub. 31 kop.

Prezes komitetu

L. Jankowski.

Nadesłane.

Rzymsko-katolickie Towarzystwo Dobroczynności w Kijowie. Zamiast wizyt w dnie świąteczne, niżej wymienione osoby złożyły w dniu 1 kwietnia r. b. na rzecz Towarzystwa Dobroczynności w dalszym ciągu następujące datki: Ks. kanonik K. Stawiński rb. 3, H. Klimowicz rb. 3. Dr Studziński rb. 1, Suchowiecki Stanisław rb. 1. Dr Mieczysław Waryński rb. 1.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

Rozmaitości.

Trzęsienie ziemi na Formozie. Jak wiadomo, telegramy przyniosły przed kilku dniami wiadomość, że d. 17 b. m. nawiedziło wyspę Formozę silne trzęsienie ziemi, które spowodowało groźną katastrofę. Wiadomość owa była ogólnikowa, gdyż wszelkie połączenie wyspy ze światem zewnętrznym zostało naówczas przerwane. Teraz dopiero, gdy przywrócono ruch kolejowy i pocztowy, tudzież połączenie telegraficzne i telefoniczne, przynoszą dzienniki londyńskie szczegółowe doniesienia o wspomnianej katastrofie na podstawie źródeł japońskich.

Otóż, jak donosi „Daily Telegraph“, przez cały dzień 17 b. m. trwały nadzwyczajne wstrząśnienia ziemi aż do późnej nocy i ponowiły się w następnych dniach z rozmaitą siłą. Cały szereg miejscowości został z ziemią zrównany, a np. w mieście Kagi zginęło przeszło 2000 osób. Władze japońskie z podziwienia godną energią pracowały podczas katastrofy, załatwiając swoje czynności bądź w skleconych na poczekaniu szałasach, bądź pod gołem niebem. Wedle dotychczasowych obliczeń urzędowych, zginęło 7,000 osób, ale cyfra ta jeszcze powiększy się po dokładnem obliczeniu. Na wyspie utworzyły się liczne szczeliny, a jedna z nich ma $1^1/_2$ kilometra długości, a w niektórych miejscach 350 metrów szerokości. W takich szczelinach ginęły całe miejscowości z ludźmi, zwierzętami i domami.

O trzęsięniu ziemi na wyspie Formozie podaje naukowe wyjaśnienia w dzienniku „Zeit“ dr W Uhlig, profesor geologii na uniwersytecie wiedeńskim. Trzęsienie ziemi na wyspie Formozie— powiada dr. Uhlig — wcale nie jest odosobnione w tamtejszej strefie. W r. 1881 w Owari-Mino, w Japonii środkowej było trzęsienie ziemi równie silne, jak obecne. Powstała wtedy olbrzymia szczelina, która pochłonęła setki domów i tysiące ludzi. Szkodę wyrządzoną oszacowano na 120 milionów koron. Na wyspie Formozie trzęsienia ziemi powtarzają się bardzo często i to prawie regularnie, podobnie jak na sąsiednich wyspach japońskich. Różnica polega tylko na tem, że na Formozie, wbrew dawniejszym podaniom angielskim, nie— ma czynnych wulkanów, gdy w Japonii wulkanizm odgrywa ważną rolę.

Dłuższe spostrzeżenia wykazały, że w Japonii na miesiąc wypada przeciętnie 60 trzęsień ziemi, które często wcale nie bywają odczuwane, czasem zaś sieją spustoszenie. Wobec tego seismologowie japońscy mogą czynić badania nad trzęsieniami ziemi niejako laboratoryjnie. A prace japońskich seismologów stoją na wyżynie wymagań naukowych. Badania odbywają się przeważnie za pomocą seismometra, wielce skomplikowanego narzędzia precyzyjnego, ktorem Japończycy posługują się z nadzwyczajną zręcznością. Badania te mają praktyczną wartość gdyż stacye meteorologiczne zawiadamiają nieraz mieszkańców o grożącem niebezbieczeństwie.

Ponieważ Japonia jest krajem wulkanicznym, więc laik mimowoli przyczynę katastrofy na Formozie mógłby upatrywać w wulkanicznosci, a to tem bardziej, że każdy wybuch wulkanu połączony jest z trzęsieniem ziemi. To lokalne trzęsienie ziemi powodowane jest wybuchem pary wodnej, która gwałtownie wydobywa się z gorącej lawy. Ale trzęsienie ziemi na Formozie nie znajduje się w łączności bezpośredniej z działaniem wulkanów. Są to wstrząśnienia tak zwane tektoniczne, powstające skutkiem tego, że jądro ziemi, tracąc cieplik, traci także pierwotną objętość i kurczy się. Powłoka ziemi musi dostosować się do zmniejszonego jądra ziemi i stąd powstają często bardzo gwałtowne wstrząśnienia.

Tajemnica pijaczek. W jednem sanatoryum przeznaczonem dla leczenia pań z nałogu pijaństwa, urządził dyrektor zakładu osobne muzeum, w którem zbiera przyrządy, jakich używają różne alkoholistki płci pięknej, aby przechowywać potajemnie alkohol i upijać się. Zebierał on te okazy przez kilka lat od swoich pacyentek. Niektóre z nich są bardzo oryginalne i pomysłowe. Tak np. w jednej z gablotek znajduje się zwykły zegarek stojący. Ostatecznie nic ciekawego, a jednak miał on takie urządzenie, że mieścił w sobie nie mniej tylko $1^1/_2$ litra wódki. Obok leży mufka, bardzo ładna i elegancka. Na zewnętrznej stronie fantazya właścicielki przypięła bukiecik sztucznych fijołków. Przy bliższem badaniu okazuje się jednak, że ów bukiecik kryje szyjkę baloniku tkwiącego w mufce, który służył do napełniania alkoholem. Udając, że mufką się bawi, właścicielka przyciskała np.: ustami kwiaty (balonik) i „pokrzepiała się.“

Osobna szafa zawiera książki, a właściwie flaszki w formie książek. Na grzbietach widnieją napisy i książek do nabożeństwa, biblii, a nawet kilka „tomów“ Szekspira. Wszystkie te poważne tytuły miały służyć za maskę dla jak największej ilości alkoholu. Także i wachlarze mogły służyć ku temu celowi. Są tam niektóre, do których wnętrza zmieścić można było $^1/_4$ litra wódki. Zwykle posiadają one misterne wydrążenia w oprawie. Oprócz tych bardziej pomysłowych przyrządów są całe masy więcej prostych jak portmonetki, główki od parasolek, pierścionki etui na zapałki lub papierosy. Wszystko to służyło pacyentkom zakładu na to, aby ułatwić im kryjome upijanie się.

Najnowszy sposób upijania się jest taki: nalewa się na dłoń jakiegoś silnego likieru, albo wódki i wciąga nosem. Nawet mała ilość wystarczy, aby zupełnie oszołomić.

28

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Część Pierwsza.

Pierwszy list Małgosi powiększył jego radość, życie mu się bardziej jeszcze uśmiechnęło, był to list, pełen naturalnej serdeczności, napisany na dużym białym arkuszu, okrągłem, niemal męskiem, pismem. Wprawdzie Ani oczekiwał liściku niebieskiego, który by kwiatek zawierał; z początku wydało mu się, że, traktując go z taką prostotą, bez etykiety, Małgosia chce mu dać wyższość swoich uczuć; ale wczytawszy się w wyrazy, pełne uczucia i prostoty, listu jej, miał takie wrażenie, jakby to było tylko dalszym ciągiem długiej i nieprzerwanej korespondencyi; spostrzegł, że kocha go szczerze, z niewinnością i siłą i było mu to niewymownie słodkiem.

Pisała mu, że co wieczora przez długie godziny stoi przy oknie, bo jej się wydaje, że on powinien lada chwila ukazać się przechodząc tamtędy, tak, jak to było jego zwyczajem; bardzo jej było przykrem ich rozłączenie, ale pocieszała ją myśl, że on uczy się i pracuje dla ich wspólnej przyszłości.

Nareszcie wskazywała mu, dokąd ma odpowiedź adresować i prosiła go o jak najściślejszą tajemnicę, bo oczywiście jej rodzina, gdyby się o ich miłości dowiedziała, najzupełniej byłaby jej przeciwną.

Ani zaraz odpisał z całem uniesieniem miłości i szczęścia, chociaż ciężyło mu na sumieniu to, że zdradza swojego dobrodzieja. Jednakowoż sofizmatycznie tłómaczył sobie.

— Jeżeli, kochając córkę, uszczęśliwię ją, to przecież żadnej krzywdy ojcu nie czynię.

Opisał jej cuda miasta i cudawną porę:

„Kiedy to piszę, słyszę w dalekich ogrodach skrzeczenie żab i widzę, jak księżyc wschodzi jako wielkie alabastrowe oblicze na zielonawem niebie ciepłego zmierzchu. To ten sam księżyc, który na naszym samotnym horyzoncie wschodził, i to samo oblicze okrągłe i smętne, które widziałem na tle Orthobene, ale jakżeż teraz wydaje mi się ono słodkie, inne, prawie uśmiechnięte“:

Zaledwie rzucił ten pierwszy list na pocztę, Ani tak samo gwałtownie zapragnął pogonić w szeroką dal, tak. jak wtedy, kiedy do Małgosi sonet posłał, a nie mogąc biedz, szybkie kroki kroki skierował ku pagórkom Bonaria.

Wieczór był wspaniały; słodycz iście wschodnia rozlewała się w około. Droga, prowadząca do Przybytku *), była bezludna, a księżyc promieniami swymi zaczynał się przedzierać przez gałęzie nieruchomych drzew; niebo niebieskawo - zielonawe przybierało na perłowej linii morza, barwę nieprawdopodobnego odcienia zielonego, po którym przebiegały chmurki różowawo liliowe.

Było to istne marzenie.

Ani usiadł na podwyższeniu, niedaleko Przybytku, już oświeconego księżycem, zachwycając się wspaniałym widokiem morza; fale odbijały zieloną jasność nieba i fosforysencyę chmurek zabarwionych i księżyca, rozpryskując się u stóp pagórka, jak olbrzymie, płynące, perłowe muszle, które wylewały srebrzystą pianę. Cztery małe żaglowce, płynące rzędem na tem świetlanem tle, wydawały się studentowi olbrzymimi motylami, które na wodzie usiadły, by się napoic i odpocząć. Nigdy jeszcze nie czuł się tak szczęśliwym, jak tej godziny: zdawało mu się, że dusza jego jest wielką, wspaniałą, jak morze falującą, że tajemnicza, czarodziejska ręka przeniosła go w taiemniczą krainę wschodu, na próg zaczarowanego zamku, gdzie miał na zawsze pozostać.

Przy świetle księżyca przesyłał kilka zdań z listu Małgosi; potem list ucałował i chowając go, z przykrością zaczął ku miastu wracać.

*) Kaplica słynna odpustami.

Teraz księżyc rozsiewał na drogę srebrzyste koła i wzory, jakby światłem rysowane, słychać jeszcze było skrzeczenie żab i śpiew rybaków w oddali. wszystko było słodyczą, a mimo to Ani uczuł dziwną smętność i jakby przeczucie jakie.

Doszedły do ogródka San Lucifero, usłyszał krzyki, wycia, wrzaski kobiece i głosy męskie, wymawiające najbezecniejsze wyrazy; zaczął biedz, a dotarłszy do swojej ulicy, ujrzał przed różowemi domkami, które widział ze swego okna, gromadkę bijących się ludzi. W oknach pałaców nie było nikogo; wydawało się, że sąsiedzi przyzwyczajeni być muszą do scen tego rodzaju i do szału tych ludzi, którzy w piekielnem zamieszaniu uderzali na siebie, wykrzykując najwstrętniejsze obelgi, jakie człowiek miotać może.

Przed ogródkiem, jakiś człowiek, w czarnem, aksamitnem ubraniu, stał nieruchomie w świetle księżyca i przypatrywał się z całem zadowoleniem tej ohydnej scenie.

— Ale straż bezpieczeństwa? czego jej tu niema? — zapytał go Ani, mocno poruszony.

— Co tu straż pomoże? — odpowiedział człowiek w aksamitnem ubraniu, nie patrząc wcale na studenta.—Każdego tygodnia straż bezpieczeństwa tu przychodzi! Popchną tu i owdzie i rzecz skończona, a nazajutrz wszystko to samo się zaczyna. Trzeba te kobiety stąd przepędzić!— mówił dalej, kłócącym się grożąc z daleka.—Poczekajcie no, teraz ja się do was zabiorę. Poczekajcie, aż wszyscy podpiszemy podanie do Kwestury *).

— Ale co to jest? — zapytał Ani, coraz bardziej wystraszony.

Człowiek w aksamitnem ubraniu z pogardą spojrzał na niego.

— To są przecie kobiety złego życia. Niema się czem przerażać.

Ani wrócił do domu blady i niespokojny, a gospodyni zaraz jego pomięszanie spostrzegła.

— Ale co wam jest?— rzekła do niego.—Przestraszyli was? To są wesołe kobiety ze swoimi... młodzieniaszkami, którzy się biją z zazdrości. Ale my je stąd wypędzimy, podaliśmy rekurs do Kwestury.

— Ale z kądże one są?—zapytał.

— Jedna jest z Cagliari, druga zdaje mi się będzie z Capo di Sopra, ale któż tn wie?

Wycia się wzmagały; można było odróżnić głos kobiecy, żalący się, że ją śmiertelnie pokaleczyli, i płacz dziecka. Boże, co za okropność. Ani drżał, a pchany jakąś nieprzepartą siłą pobiegł otworzyć okno. Wysoko, na przeczystem niebie, księżyc i gwiazdy; na dole, u stóp mglistego obrazu miasta, dzika scena, z której dochodziły, jakby z szatańskiego koła, wściekłe krzyki, obrzydliwe słowa. Ani stał i patrzał z boleśnym lękiem i duszą, uciśnioną straszną obawą...

*) Urząd w Rzymie.

Nareszcie nadeszła straż bezpieczeństwa, dwóch ludzi uciekło do ogrodu, inni się uspokoili; kobiety pobiegły ku swoim domkom, w których się pozamykały.

Wkrótce uciszyło się wszystko, ulica opustoszała i tylko słychać było daleki turkot powozu i skrzeczenie żab.

Ale w duszy Ania, boleśne pomięszanie nie ustawało: niestety! Zdawało mu się, że to świetlane morze, które czuł w duszy, podczas kiedy odczytywał list Małgorzaty na pagórku Bonarya, zaćmiło się i wzburzyło.

* * *

Boże mój, Boże! daj, żeby ona już nie żyła! Boże, zmiłuj się nademną! — szlochał w późną noc, dręczony bezsennością i boleśnemi myślami.

Przypuszczenie, że jedna z tych kobiet, które mieszkały w różowych domkach, mogła być jego matka, zniknęła po tem, co mu opowiedziała gospodyni domu; ale co na tem zależało. Jeżeli nie tu, lub owdzie, w jakiemś niewiadomem, ale istniejącem miejscu w Cagliari, w Rzymie, albo innem mieście, *ona* żyje i prowadzi, łub prowadziła życie, podobne do życia tych kobiet, które mieszkańcy w San Lucifero, chcieli wyrzucić ze swojej dzielnicy.

(D. c. n.).

Drukarnia H. Mejnandera w Kijowie, Puszkińska 20.